GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12go Lipca 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Bunty w Armii Carskiej.

Policya Warszawska w Strachu.

Teroryści Sprzątają Czynowników.

Dwie Wyprawy do Bieguna.

Bunt wojskowy.

WARSZAWA, 6 lipca. — W 10 batalionie saperów, który stoi w obozie pod Warszawą, wybuchły rozruchy. Pomiędzy 2 oficerami piechoty, a 2 podoficerami saperów przyszło do zatargu. Władze wyższe zażądały od saperów, którzy ukrywali u siebie obu podoficerów, aby tych ostatnich wydano sądowi wojennemu, lecz sapery odmówili temu rozkazowi. Kiedy pułkownik, będący komendantem batalionu, zjawił się wobec żołnierzy i zaczął ich namawiać, aby się nie buntowali, rzucono mu cegłę na głowę, tak, że upadł na ziemię. Takie samo przyjęcie spotkało komendanta brygady. Kiedy władze wyższe wysłały silny patrol piechoty celem rozbrojenia batalionu saperów, ci ostatni zamknęli się w obozie i postawili posterunki, jak w czasie wojny i nie wpuścili nikogo do obozu. Równocześnie odbyło się zgromadzenie, na którem postawiono cały szereg żądań politycznych i gospodarczych.

PETERSBURG, 6 lipca. — Położenie w Kronsztadzie, według informacyi sfer marynarskich, jest bardzo groźne. Na dworze carskim w Peterhofie bliskie sąsiedztwo Kronsztadu sprawia wielkie niezadowolenie, nie jest bowiem wykluczonem, aby 12-calowy pocisk działowy wystrzelony w Kronsztadzie, nie mógł się zabłąkać w Peterhofie i poczynić tam wielkie zniszczenie.

Przez pewien czas chciano dwór carski przesiedlić z Peterhofu do Carskiego Sioła, lecz minister wojny oświadczył, że jest wykluczonem, ażeby niepokoje przybrały większe rozmiary. Rodzina carska zamierza urządzić w najbliższych dniach 10 dniową wycieczkę na jachcie "Gwiazda polarna", wzdłuż wybrzeży Finlandyi.

Jenerał-gubernator z Odesy wysłał raport do ministra wojny o nastroju rewolucyjnym wojska z prośbą, aby polecił zmobilizowanie wszystkich kozaków celem pełnienia służby policyjnej.

Namiestnik Kaukazu twierdzi w raporcie, że wzrasta usposobienie rewolucyjne na Kaukazie i prosił o wysłanie dywizyi wojska na Kaukaz. Minister wojny odmówił tej prośbie, motywując ją tem, że nie może wysłać ani jednej brygady.

Donoszą z Sewastopola, że w I. batalionie artyleryi fortecznej wybuchły zaburzenia. Kilku podoficerów odmówiło posłuszeństwa. Z tego powodu cały batalion rozbrojono i zarządzono śledztwo.

Wobec tego drugi batalion oświadczył, że solidaryzuje się z pierwszym i obsadził północne bateryе nadbrzeżne. Wrócił następnie jednakże do koszar, gdzie piechota zewsząd go otoczyła.

PETERSBURG, 7 lipca. — Sytuacya na Kaukazie jest bardzo poważną; wojsko burzy się. Wszędzie daje się widzieć niezadowolenie, nawet między kozakami. Do Batum wysłano dwa bataliony piechoty i cztery działa maszynowe do stłumienia rozruchów. W niedostępnych górzystych okolicach szerzą się gwałty, morderstwa i podpalania. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy zasuspendowano na Kaukazie trzydzieści pięć pism.

PETERSBURG, 7 lipca. Władze rosyjskie odkryły to, czego się obawiano najbardziej a mianowicie organizacyi rewolucyjnej w wojsku. Spodziewano się tego już dawniej, lecz dotychczas nie było stanowczych dowodów; dopiero śledztwo w sztabie wojskowym w Wilnie odkryło dokumenty i pieczęć ligi rewolucyjnej, która prowadziła energiczną agitacyę w armii. Minister wojny nakazał śledztwo we wszystkich oddziałach wojska w celu skonstatowania rozmiarów agitacyi.

O buncie trzech batalionów wojska donoszą z Askabad w Turkiestanie. Dla uśmierzenia buntu wysłano znaczny oddział z Merwu.

Nadeszłe tu depesze z Samary donoszą, że dwa pułki stojące garnizonem w ważnem tem mieście prowincyonalnem zbuntowały się i wystąpiły z całym szeregiem żądań politycznych i służbowych.

Oficerzy przyrzekli wypełnić żądania służbowe, jeżeli buntownicy powrócą do pełnienia obowiązków, ale buntownicy odpowiedzieli, że zadowolni ich tylko wypełnienie wszystkich ich żądań. Buntownicy są panami położenia, ale nie popełniają nadużyć. Położenie się wikła tem bardziej, że rewolucyoniści w Samarze przygotowują się do ogłoszenia rzeczypospolitej, skoro jeneralny strajk zostanie ogłoszony i zapewne skorzystają z buntu wojska.

W Odesie i w Sewastopolu szerzy się duch buntu coraz bardziej, zarówno między marynarzami, jak i wśród wojska lądowego. Dotąd władze wojskowe są jeszcze w stanie bunty uśmierzyć, przy pomocy wiernego wojska. Ale z każdym dniem jest to trudniejszem, gdyż agitacya pośród wojska jest z każdym dniem coraz to bardziej ożywiona.

W twierdzy Władywostok, jak donoszą prywatne wiadomości, cała załoga się zbuntowała i opanowała zarówno twierdzę, jak port i miasto. Ale bliższych szczegółów brakuje, gdyż rząd nie przepuszcza stamtąd nawet szyfrowanych depesz.

Z Tokio nadeszły tej nocy prywatne telegramy donoszące, że wśród załogi moskiewskiej w Charbinie wybuchł groźny bunt. Uśmierzono takowy w ten sposób, że w przeciągu 48 godzin rozstrzelano pięciuset uczestników buntu.

Ogólne wzburzenie.

PETERSBURG, 7 lipca. — Położenie w całym kraju jest rozpaczliwe. W tej kwestyi bardzo ciekawą jest relacya znanego dziennikarza Iwana Kozina, który powrócił właśnie z podróży po Rosyi.

"Nastrój ogromnie przykry — powiada on — panuje wszędzie. Trwoga, żal i rozpacz: oto uczucia, które przepełniają serca ogromnej większości.

"W przemyśle oczekują strajków. Wśród robotników straszliwe rozgoryczenie głównie na gruncie politycznym. Zaobserwowano nieznane dotąd zjawisko — świadome psucie towarów i materyałów niejednokrotnie na olbrzymie sumy, które robotnicy stosują na tych wszystkich fabrykantach, którzy okazali się skrajnie reakcyjnymi i zbyt chętnie uciekali się do pomocy kozaków.

Szczególniej w małych centrach, gdzie niema dostatecznej ilości wojska, fabrykanci i wogóle ludzie bogatsi czują się jak zakładnicy w obozie wrogim.

Grunt do powszechnej rewolucyi jest już na wsi doskonale przygotowany, podobnie jak było we Francyi przed 1789 r. W Petersburgu liczą na wojsko. Reakcyoniści wszystkie nadzieje pokładają na "nieocenionych" kozakach. Ale druga strona liczy także na wojsko i wie, że kozaków na całą Rosyę nie wystarczy.

Także na odbywającym się w Moskwie zjeździe agronomów panuje powszechne przekonanie, że wybuch rewolucyi chłopskiej jest nieunikniony. Chłopi jeszcze przed miesiącem przywiązywali wielkie nadzieje do Dumy. Obecnie jednak rozczarowanie wzrasta wśród nich ogromnie, ponieważ widzą, iż rząd przeszkadza Dumie w urzeczywistnieniu jej zamiarów. "Będziemy musieli sami zdobyć ziemię i wolność" — powtarzają chłopi coraz częściej.

W okolicach Petersburga odbyło się w niedzielę przeszło 40 wieców, o przebiegu bardzo burzliwym. Na wszystkich uchwalono rezolucye w ostrych wyrazach potępiające rząd i jego prowokacyjną działalność.

Zjazd chłopów.

PETERSBURG, 7 lipca. — W Helsingforsie odbyło się wczoraj zgromadzenie kongresu związków chłopskich z 4 prowincyi z delegatami z partyi socyalno-demokratycznej i robotniczej, jakoteż fińskiej gwardyi czerwonej. Kogres przyjął rezolucyę tyczącą się wywołania ogólnego powstania, skoro parlament zostanie rozwiązany, ale postanowiono czekać na sygnał z Petersburga.

Rozkaz gubernatora.

MOSKWA, 7 lipca.— Gubernator Moskwy wydał wczoraj rozporządzenie nakazujące właścicielom fabryk i warsztatów, ażeby czas pracy zniżono z dwunastu na dziesięć godzin i uwolniono ludzi od pracy w niedzielę. Za niezastosowanie się do tego rozkazu grozi on pracodawcom karą więzienia. Naturalnie jeżeli łapówką nie uwolnią się od tej kary.

Na Sybir.

MOSKWA, 7 lipca. — Wczoraj po południu wyprawiono stąd wielki transport więźniów politycznych skazanych na więzienie na Syberyi. Pomiędzy tymi więźniami znajdowała się także 18-letnia dziewczyna, która wykonała zamach na życie policmajstra Luszeńskiego w Tambowie. Do żegnających ją tłumów zawołała ta dzielna dziewczyna, stojąc w oknie wagonu:

Nie płaczcie! My wszyscy powrócimy tu wkrótce, wolni do wolnych!...

Teror w Warszawie.

WARSZAWA, 6 lipca.— Na ostatniem zebraniu, którego uchwałę opublikowano, teroryści w Królestwie Polskiem postanowili wytępić bez wyjątku wszystkich czynowników rosyjskich, nie pobłażając nikomu. I stosownie do uchwały zaczęli też działać. We wtorek przed południem zabili na ulicy dalszych dwóch komisarzy policyjnych.

Sprawcy zamachu uciekli.

We wtorek popołudniu zraniono ciężko równocześnie na trzech różnych miejscach w mieście 3ch policyantów wystrzałami rewolwerowymi, a dwóch zabito.

Wskutek tych napaści na policyantów, pościągano wszystkie posterunki policyjne, a na ich miejscu ustanowiono patrole wojskowe, które odtąd będą narażały publiczność na niebezpieczeństwo postradania życia lub odniesienia ran od kul karabinowych. Patrolujący żołnierze bowiem nie umieją inaczej bronić publicznego bezpieczeństwa jak strzelaniem z karabinów, nie pytając się o to, czy kule ugodzą winnych, lub niewinnych.

Wieczorem tego samego dnia teroryści zastrzelili kapitana żandarmeryi Tobolcowa. Tobolcow był oskarżony o to, że przy wykonywaniu wyroków śmierci przez rozstrzelanie, miał komendę nad żołnierzami, wykonywującymi wyroki śmierci. Sprawca zamachu uciekł.

Położenie w Warszawie staje się coraz groźniejszem. Wszyscy policyanci otrzymali tajne wyroki śmierci z zastrzeżeniem, że zginą z ręki terorystów, jeżeli nie ustąpią ze swej służby. Ze strachu kilkunastu policyantów zrezygnowało ze służby, za co zostali aresztowani.

Gdy tak dalej pójdzie, to w Warszawie nie będzie ani jednego policyanta ani szpicla.

WARSZAWA, 8 lipca. — Wczoraj rano otrzymała tutejsza policya tajne doniesienie, że w pewnej cegielni pod Miechowem istnieje fabryka bomb. Natychmiast wysłano tam oddział kozaków złożony z 27 ludzi, dowodzonych przez kapitana żandarmeryi. Zdołali oni zbliżyć się niespostrzeżenie do tej cegielni, która na pierwszy rzut oka robiła wrażenie opuszczonej przez ludzi i nieczynnej. Więc już z większą śmiałością podsuwać się zaczęli kozacy do budynku środkowego, poczem na dany rozkaz rzucili się ku budynkowi w pełnym galopie. Na tę chwilę jednak czekali widocznie spiskowcy ukryci w cegielni. Zaledwie bowiem pierwszy kozak przysunął się ku drzwiom, rozległ się straszny wybuch. Gwałtowna eksplozya rozerwała ze szczętem budynek, zabijając wszystkich, którzy byli w środku. Również pozbawiła życia ośmiu kozaków. Siedmiu kozaków jest ciężko rannych. Ile spiskowców się znajdowało wewnątrz, tego zapewne nikt nigdy się nie dowie. Ciała ich rozerwane zostały na kawały.

WARSZAWA, 8 lipca. — Jenerał-gubernator Skałłon zażądał od Petersburga instrukcyi co ma dalej począć z policyą. Zamachy bowiem na policyantów nie ustają, a raczej liczba takowych zwiększa się z każdym dniem. Rząd wydał rozkaz, aby zniesiono system pojedynczych stójkowych i od dni kilku policyanci chodzili po kilku. Ale to tylko ułatwiało rewolucyonistom zamachy, gdyż łatwiej strzelać do kilku, niż do jednego. W końcu doszło do tego, że wczoraj wszyscy urzędnicy policyjni podali się do dymisyi i nie chcą pełnić nadal służby. Za nimi poszła cała straż. Na ulicach więc zostało tylko wojsko. Ale gubernator się obawia, że i wojsko nie zechce pełnić tej służby. Wobec tego zażądał Skałłon instrukcyi od prezesa ministrów, jak dalej ma sobie postąpić.

Z posiedzeń dumy.

PETERSBURG, 9 lipca. — Komisya dumy uchwaliła po dwutygodniowej dyskusyi pierwszy paragraf ustawy o rozdziale gruntów między chłopów bezdomnych i bezrolnych. Uchwalono mianowicie, że wszystkie grunta rządowe i tak zwane koronne, to znaczy do cara należące, a tak samo ziemie będące własnością klasztorów, cerkwi i popów, mają być rozdzielone między włościan, którzy ziemi nie mają.

Rząd nie bierze udziału w naradach komisyi, oświadczywszy przez swego reprezentanta, że na takie załatwienie sprawy jak je komisya proponuje, car nigdy się nie zgodzi. Jaki dalszy obrót weźmie ta sprawa, tego nikt nie wie. Tylko tyle wiadomo, że także izba wyższa, czyli rada państwa nigdy na to nie przystanie, ażeby zabrać grunta carskie i kościelne i rozdać je między chłopów.

Zaburzenia chłopskie.

WARSZAWA, 9 lipca. — W powiecie krasnopolskim na Podolu rosyjskiem toczą się od dni kilku zaciekłe walki między bogatymi chłopami, a tak zwanymi chałupnikami, którzy nie mają ziemi. Bezpośrednim powodem walki był telegram wysłany do dumy przez bogatych chłopów, protestujący przeciw rozdawaniu ziemi chałupnikom. Władze nic nie robią dla powstrzymania rozlewu krwi, tak, jak gdyby ta bratobójcza walka była na rękę rządowi.

PETERSBURG, 9 lipca. — Raporta z Samary, Saratowa i Woroneża przedstawiają położenie w tych częściach kraju jako rozpaczliwe. Niesłychane upały zupełnie zniszczyły zasiewy. Tysiące chłopów cierpi głód, żywiąc się chlebem wypiekanym z liści z drzewa. Walki między chłopami i kozakami są na porządku dziennym i z każdym dniem są coraz bardziej krwawe, gdyż rozpacz pcha głodnych chłopów do strasznych czynów.

Bunt w Tambowie.

PETERSBURG, 10 lipca. — W Tambowie wybuchł wielki bunt wojska, podobny do buntu w Sewastopolu. Przeciw zbuntowanym wysłano silny oddział wojska, lecz zrewoltowani żołnierze odparli kilka ataków, poczem zabarykadowali się w barakach.

Kozacy drugiej rezerwy odmówili posłuszeństwa spełniania służby policyjnej. Zanosi się na ogólny bunt wojsk w tej części Rosyi stacyonowanych.

Wyprawy do bieguna.

TROMSOE, Norwegia, 6 lipca. — Ekspedycya do bieguna północnego, urządzona przez wydawnictwo chicagoskiej gazety Record Herald udała się wczoraj na parowcu Frithjof do głównej kwatery na Spitzberg. Parowiec "King Helye", który dziś odjechał, zabrał resztę materyałów do fabrykacyi gazu i budowy domów. Wellman z głównym swym asystentem jest na parowcu Frithjow. Spodziewa się on za 14 dni zrobić pierwszą próbę telegrafowania bez drutu. Ludność w Tromsoe serdecznie żegnała wyjeżdżających.

TORONTO, Ont., 6 lipca. — Kanadyjski rządowy parowiec "Artic" stoi na kotwicy w Halifax, gotów do odpłynięcia do bieguna polarnego pod komendą kapitana Jos. Elzear Bernier'a, który przez długie lata wiele podróżował i planuje dostać się do bieguna przez cieśninę Behringa. "Artic" jest wyekwipowany w najmodniejsze przyrządy naukowe, ma potężne maszynerye i aparaty do ogrzewania, jakoteż duży zapas żywności. Kapitan Bernier chce zakładać po drodze stacye telegrafu bez drutu.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

13. P. Małgorz. p.
14. S. Bonawentury.
15. N. Henryka kr.
16. P. Szk. NMP.
17. W. Alaksego w.
18. S. Szym. z Lip.
19. C. Winc. z P.

Napady.

WARSZAWA. — Nad Wisłą w podbliżu ulicy Krowiej kilku uzbrojonych ludzi zastąpiło drogę rewirowemu 7 cyrkułu Iwanowi Stawinowi, który szedł ze swoją żoną i kilkoma strzałami z rewolwerów zabito oboje na miejscu.

Do mieszkania ślusarza Muszyńskiego przy ulicy Okopowej przybyło trzech młodych ludzi i kilkoma strzałami z rewolwerów położyło go trupem. Zabójcy zbiegli.

Do mieszkania 74-letniego dzierżawcy majątku Dobrzelin, Franciszka Bukowskiego, przybyło kilku robotników folwarcznych z żądaniem polepszenia bytu. Robotnicy zajęli groźną postawę. Wówczas bawiący w gościnie u pana Bukowskiego 15-letni Jerzy Brudnicki zagroził napastnikom rewolwerem. W ciągu dalszego starcia przybyło około 150 robotników i zamordowało Bukowskiego i Brudnickiego.

Oberpolicmajster wydał odezwę, w której zapowiada, że wszelkie usiłowania wywołania rozruchów antyżydowskich zostaną stłumione siłą.

Koło Rejowca w gubernii lubelskiej zrabowano wóz pocztowy i zabrano 2600 rubli. Personal został zabity.

Dzienniki warszawskie donoszą, że w Zabłudowie, Osowcu i Goniądzu gubernii grodzieńskiej przyszło do zaburzeń antyżydowskich.

Z Siedlec nadeszła wiadomość o napadzie zbrojnym dokonanym przez bandę opryszków na właściciela dóbr rycerskich pod Białą: właściciel raniony, rabusie skradli 70,000 rubli. W Kownie dokonano zamachu na dyrektorze więzienia Humbercie i jego pomocniku. Niewiadomy sprawca rzucił bombę, której odłamki raniły ciężko pomocnika i dwie inne osoby: pewnego właściciela handlu i ucznia gimnazyalnego. Humbert odniósł lżejsze obrażenia. Sprawca umknął. Zamachu dokonano o zmroku na prospekcie Mikołajewskim.

Z Chełma i Kutna, w gubernii warszawskiej donoszą o napadach na biura pocztowe, przyczem trzech pocztylionów i 2 żołnierzy zabito.

W Białymstoku zastrzelono na ulicy tamtejszego policmajstra.

W Siedlcach zraniono ciężko strzałami z rewolweru burmistrza i naczelnika kancelaryi gubernialnej. Sprawcy w obu wypadkach uciekli.

Ranny strzałem rewolwerowym prezydent miasta Siedlec, Mirowicz, zmarł. Dyr. kancelaryi Chwoszczenko walczy ze śmiercią w szpitalu. Sekretarz policmajstra Murowski leczy się w domu.

Profanacya.

WARSZAWA. — W Sosnowcu urządzili w tych dniach socyalni demokraci świętokradzki pogrzeb pewnemu robotnikowi. O sprofanowanym obrzędzie religijnym podaje następujące szczegóły "Głos Zagłębia":

"Towarzysze urządzili świętokradzką demonstracyę antyreligijną. Zaledwie ksiądz się oddalił z cmentarza, wystąpił jeden z towarzyszów i zgarniając z trumny ziemę, wypowiedział te bezczelne słowa: "niech go ta ziemia nie plugawi!" W pochodzie na cmentarz niesiono wieńce z czerwonemi wstęgami, na cmentarzu rozwinięto czerwoną chorągiew, którą na cześć zmarłego powiewano nad mogiłą, wygłoszono płomienną mowę, w której znów nie omieszkano zaczepić religii i wreszcie dla pięknego zakończenia całości odśpiewano "czerwony sztandar". Licznie zebrana na pogrzebie publiczność, opuszczała cmentarz wielce zgorszona, gdyż obrażono ją w jej uczuciach religijnych.

Z Warszawy.

Warszawa wygląda od kilku dni jak wielki wojenny obóz. Bramy domów z rozkazu policyi zamknięte są przez cały dzień na klucz, a przed każdym trzecim domem stoi patrol wojskowy z nabitym karabinem. Rewizye uliczne odbywają się bezustannie na wszystkich niemal ulicach, nierzadko z dodatkiem ciężkiego pobicia rewidowanych przez żołnierzy patrolu.

Mimo tego dnia niema, aby nie zabito jakiego rewirowego lub policyanta i bandytyzm nie ustaje.

Niesłychanie zuchwałego napadu dokonali niewyśledzeni sprawcy na dwa sklepy fabryki palenia kawy "Pluton", będące własnością p. T. Tarasiewicza, ojca znanego artysty dram. W obu sklepach bandyci pod grozą browningów zabrali przeszło 80 rubli.

W samo południe ofiarą napadu bandytów padł sklep fabryki biszkoptów Anczewskiego, gdzie rabusie zagrabili 60 rubli. Kasyerkę p. Jahołkowską, która ze strachu zemdlała, z trudem przywrócono do przytomności.

Sąd wojenny w cytadeli widocznie pod wpływem ostatnich rozpraw w Dumie, zaczyna wydawać oględniejsze wyroki. W ciągu ostatnich dwóch dni uwolniono zupełnie pięciu podsądnych, którym według kodeksu prawa wojennego zagrażała kara śmierci. Nazwiska obwinionych są: Andrzej i Wojciech Niebudka, Karol Szturc i Fel. Jatze.

Uwolniono z więzienia Władysława Okręta, b. redaktora "Nowin", który już przed tygodniem wyrokiem sądu skazany został na małą grzywnę za przekroczenie prasowe. Na uzyskanie prawomocnego uwolnienia potrzeba było interwencyi obrony u dyrektora kancelaryi jeneral-gubernatora. Uwolniony p. Okręt znalazł w domu zimne już zwłoki ojca swojego p. Rudolfa Okręta, redaktora "Gazety handlowej" i właściciela agencyi telegraficznej, który tegoż dnia zmarł, nie doczekawszy się uwolnienia syna.

Towarzystwa w Królestwie.

Ruch stowarzyszeniowy w Królestwie krępowany przez długie lata, rośnie obecnie z dniem każdym. Oprócz Macierzy szkolnej i Sokoła otrzymały legalizacyę następujące instytucye:

1. Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych. Założyciele dr. Wernitz, prof. Wojciechowski, dr. Nusbaum, M. Rotwandowa, inż. Rosset, prof. Stabrowski i Jadwiga Cichowska. 2. Warszawskie stowarzyszenie lokatorów. 3. Towarzystwo wzajemnej pomocy moralnej i materyalnej mieszkańców gminy Gołębie, powiatu pułtuskiego. 4. Stowarzyszenie żydowskie literacko muzyczne "Gazomir". 5. Stowarzyszenie sił naukowo-polskich. 6 Związek robotników chrześcian, założyciel ks. Godlewski. 7. Związek niesienia pomocy dla młodzieży. 8. Stowarzyszenie robotników chrześcian imienia św. Wacława. Założyciele robotnicy. 9. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół początkowych m. Warszawy. 10. Towarzystwo śpiewacze w Otwocku. 11. Towarzystwo kooperacyjne spożywców. 12. Towarzystwo kolonii letnich dla ubogich. 13. Koło matematyczno fizyczne; założyciele: prof. Dickstein, Stawnicki, Zarzecki i Korniłowicz. 14. Polskie stronnictwo polityki realnej, założyciele: Józef hr. Ostrowski, Stanisław hr. Łubieński, Eustachy Dobiecki, dr. Baranowski, Mścisław Godlewski, Ludomir Grendyszyński i Paweł Górski. 15 Rosyjskie Kółko literacko-muzyczne. 16. Towarzystwo ochrony dzieci i młodzieży.

Powódź.

W Cieszyńskiem klęska powodzi ma mniejsze rozmiary, natomiast we Frysztackiem obszary całe stoją już pod wodą. Z Frywałdu donoszą, że góry pokryte są śniegiem. W pow. bielskim łąki stoją pod wodą. Roboty regulacyjne na Olzie w Raju i Łękach zniszczone. Jak "Dziennik Cieszyński" z Zarzecza donosi, Wisła wylała i zalała łąki i pola na prawym brzegu. Kolonie Brandys i Bykalec w wodzie. Miejscowość Gołysz zalana wylewem Bajerki. Grunta w kolonii Nowy Staw pod wodą.

O podobnych wylewach rzek donoszą z całej Galicyi

Burze na Szląsku.

BYTOM. — Miesiąc maj w roku bieżącym obfitował w ciężkie burze, które na Szląsku wielkie szkody porobiły. Według zapisków nadeszły ze 189 miejscowości szląskich wiadomości o burzach. Ogółem na Szląsku w maju zginęło 21 ludzi od piorunów, a wielu innych zostało pokaleczonych; zwierząt zostało zabitych 45. Pożarów wskutek piorunów powstało 70; w 5 miejscowościach uderzył piorun w szkoły; w 24 miejscach w drzewa. Przeszło 80 gmin ucierpiało wskutek gradów, które gdzieniegdzie całe żniwo zniszczyły. Na Górnym Szląsku 18 gmin szkody poniosło wskutek gradów, na środkowym Szląsku 22 gmin, najwięcej ucierpiał powiat namysłowski na Górnym Szląsku, gdzie aż 13 gmin wielkie szkody poniosło wskutek gradów.

Przeciw Sokołom.

Policya wzięła pod opiekę Sokoła polskiego w Pakości. Zakazuje mu zabaw lub też je tak ogranicza, że "Sokół" woli zabaw nie urządzać. Nadto dla braku odpowiedniej sali towarzystwo nie może odbywać ćwiczeń ani zebrań. Po wielu trudnościach udało się naszym druhom uzyskać salę Hegemanna. Cóż, kiedy landrat wpłynął na niego i H. salę wypowiedział. Za przyczyną druha Piweckiego kupił więc "Sokół" szopę 10 metrów długą, 5 szeroką, a 3 i pół metra wysoką. Tu się miały odbywać posiedzenia i ćwiczenia. Policya jednak uznała, że szopa ta nie odpowiada przepisom budowlanym i odmówił zezwolenia. Z takiemi trudnościami musi więc nasz Sokół walczyć. Na dobitkę obywatelstwo pakoskie jeszcze go nie popiera.

Wiec.

W Kościanie odbył się wiec w sprawie polskiego wykładu religii w szkołach. Lud polski stawił się licznie. Pomiędzy innemi przemawiał także ks. prob. Surzyński, który omawiał sprawę języka polskiego w wykładzie religii ze stanowiska kościoła i wzywał matki Polki, aby nie pozwoliły na to, iżby język polski był wyrzucony ze szkół, a język niemiecki z serc ich dzieci miał wyrugować miłość wiary i mowę ojców. W końcu uchwalono rezolucyę w formie prośby do ministerstwa i wybrano komitet, który zajmie się zbieraniem podpisów pod prośbą i dalszą obroną polskiego wykładu religii.

Drobne wiadomości z Polski.

Szamotuły.— Przy wydobywaniu ziemi pod fundamenty budować się mającego domu p. Paszlińskiego natrafiono na naczynie napełnione srebrnemi i złotemi pieniądzmi z szesnastego wieku.

Grudziądz. — Zmarł tu nagle znany w Grudziądzu właściciel składu mebli śp. Feliks Polakowski, mieszkający przy ulicy Górnotoruńskiej. Wracał on kołowcem z przechadzki i przejechawszy most nad Wisłą, spadł naraz z kołowca i wyzionął ducha zapewne wskutek paraliżu serca.

Czersk. — Prace budowlane przy mającej tu powstać gazowni oddano przedsiębiorcy budowli p. Brzóskowskiemu z tego miasta.

Zalesie. — Pan Franciszek Swierczyński nabył tu z rąk niemieckich 44 morgowe gospodarstwo za 13.330 marek.

Golub. — Własność p. Jakóba Malinowskiego nabył rodak p. Piechocki. — Nabywcy "Szczęść Boże!"

Puck. — Rodak nasz p. Brustman z Poznania nabyl za pośrednictwem p. Rittera z Poznania od braci Goernedtów z Wejherowa 1500 morgowy majątek Rodziszewo, najpiękniejszy w tutejszym powiecie za 360,000 marek.

Gdańsk. — Prokurator tutejszy wyznaczył 500 marek nagrody za wykrycie mordercy posiedziciela Fegutha w Krzywem Kole pod Pszczółkami.

Golub. — Posiedziciel z Krzemieniewa p. Doberstien sprzedał swój 740 morgowy majątek pewnemu Polakowi z pod Poznania za 190,000 marek.

Sztum. — W Zajezierzu, majątku pana Donimirskiego wydarzyło się nieszczęście. Służący Górski, pędząc konie na pastwisko, spadł razem z koniem, który swym ciężarem połamał mu żebra, ramiona i lewą rękę.

Tczew. — Cieślę Bojarskiego z Czyżykowów, zatrudnionego przy budowie nowej poczty uderzyła spadająca belka tak nieszczęśliwie w głowę, że niebawem skonał.

Grzybno. — W zaprzeszłym tygodniu powstał tu ogień, który zniszczył dwie stodoły i szopę właściciela młyna p. Kwiatkowskiego. Spaliły się też dwie jałówki, a dwa konie tak się poparzyły, iż trzeba było je zastrzelić.

Lysomice. — Robotnicę Katarzynę Kropniewską pochwycił pas będący w biegu maszyny do rznięcia sieczki i tak ją poranił, iż wskutek tego na drugi dzień zmarła.

Bytom. — Wybryki kozactwa rosyjskiego na pograniczu szląskiem mnożą się coraz więcej. Opodal Małej Dąbrówki na gruncie już szląskim zastrzelili znowu kozacy jednego przemytnika z Polski.

Drohobycz. — Znany właściciel kopalni nafty i przemysłowiec naftowy p. Elgin Scott ogłosił upadłość. Pasywa wynoszą 1,150,000 koron. Przyczyną bankructwa niepomyślne operacye naftowe. Zarządcą masy bankrutowej jest adwokat dr. Lauterbach.

Kraków.— Niebawem rozpocznie się przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego rozprawa o oszustwo przeciw trzem prywatnym uczniom tutejszych szkół średnich, którzy podszywając się pod firmę "komitetu młodzieży", ogłaszali wieczorki na cele patryotyczne, sprzedawali bilety i gotówkę sobie przywłaszczali. Według obliczeń zebrali w ten sposób przeszło 2600 kor. Dużo pieniędzy zebrali także we Lwowie.

Warszawa. — Koło Białej w gubernii siedleckiej 20 rabusiów napadło na majątek ziemski, zraniło właściciela i zrabowało 80,000 rubli.

Warszawa. — W tych dniach pomocnik komisarza w asystencyi wojska dokonał rewizyi w mieszkaniu doktora Zaryna, lekarza grodzińskiego pułku huzarów. Znaleziono rewolwer, sztylet sprężynowy i różne papiery.

Warszawa. — Przed świętem Bożego Ciała sprowadzono do Warszawy z głębi Rosyi 300 chuliganów i 50 "inteligentnych" prowokatorów, których zadaniem jest widocznie sprowokowanie ludności chrześciańskiej do pogromu żydów. Owych 50 inteligentów umieszczono w gmachu rządowym przy ulicy Senatorskiej, chuliganów porozdzielano po różnych innych budynkach rządowych.

Warszawa. — Koło Włodawy opadli rezbójnicy wóz pocztowy jadący do Kalisza, zabili pocztyliona i dwóch żołnierzy, którzy przydzieleni byli jako straż do tego wozu i zabrali przesyłki wartościowe.

Łódź.— Przy ulicy Ogrodowej dano z za węgła ul. Nowomiejskiej kilka strzałów rewolwerowych do pomocnika komisarza I łódzkiego okręgu policyjnego Piotra Goldforta, idącego w towarzystwie dwóch rewirowych. Goldfort zginął na miejscu.

Bytom. — Głównego sprawcę napadu na dwór Jaworniki i zabójcę waściciela tego dworu i browaru p. Tencera ujęła policya w Bytomiu i dostarczyła do Sosnowca, gdzie wydany został żandarmeryi rosyjskiej.

Leszno. — Uwięziony morderca Waleryi Dudziakównej, Olejniczak, przyznał się do winy. Zbrodniarz nad ofiarą swą pastwił się w zwierzęcy sposób. Przy oględzinach zwłok znaleziono w samem sercu aż 4 rany, nadto całe piersi pokłute były nożem, a gardło przecięte aż do kręgosłupa. Olejniczak twierdzi, że przy spełnieniu zbrodni był zupełnie pijany. Nie wiele mu to pomoże. Powodem zbrodni miało być to, że zamordowana groziła Olejniczakowi skargą, jeżeli się z nią nie ożeni.

Rawicz. — Za staraniem usilnem ks. proboszcza J. Ludwiczaka założonym został tu w Rawiczu bank ludowy. Już dawno uczuwano potrzebę takiej instytucyi, ale jakoś brakło osoby, którąby się jej założeniem zajęła.

Inowrocław. — W pobliskiej wsi Rąbinie p. A. Głowackiego w czasie burzy uderzył piorun w oborę i wkrótce budynek stanął w płomieniach. Szczęściem stało się to po ukończonym udoju, więc dziewczęta i parobcy będący jeszcze w oborze, zdołali bydło uratować. Natomiast spaliło się około trzech set centnarów żyta na górnym spichrzu i 120 centnarów pszenicy, oraz znaczna ilość paszy.

Ostrów. — Przeciwko 16 młodzieńcom przed sądem ławniczym toczył się proces o przynależenie do "Sokoła" ostrowskiego. Młodzieńcy nie liczyli po 19 lat. Sąd ostrowski skazał każdego na 15 marek kary, ale sąd wyższy ich uwolnił.

Warszawa. — Niedawno donosiły pisma o olbrzymim, a dotąd nieobjętym spadku 40 milionów dolarów, który pozostawił zmarły niedawno w Stanach Zjednoczonych jakiś Nowicki. Otóż, jak się okazało, p. Seweryn Nowicki, artysta warsz. Teatru Rozmaitości jest zmarłego rodzonym synowcem, a więc mającym pewne pretensye do spadku. O ile one będą uzasadnione, okaże postępowanie spadkowe. Pretendent sprawę powierzył adwokatowi.

Warszawa. — Z powodu zapowiedzianej reformy rolnej wielu właścicieli dóbr na Litwie stara się o jak najrychlejszą sprzedaż swych majątków. Zgłaszają się oni do komisowego biura sprzedaży i do banku szlacheckiego z propozycyami sprzedaży majątków za cenę sięgającą niekiedy zaledwie połowy wartości, oraz na raty.

Chata Wuja Tomasza

OBRAZ

z życia niewolników amerykańskich.

Ciąg dalszy.

Znużone czarne istoty zbliżyły się powolnym krokiem ku domowi; osłabiona Łucya zaledwie się zdołała utrzymać na nogach. "Leniwa bestyo! ofuknął ją Harris: o czem to ja słyszę? Poczekaj, już ja z ciebie wypędzę to lenistwo! Stań na boku: odgadniesz sposób." Niewonica wydała z piersi jęk najgłębszej rozpaczy i usunęła się na ławkę.

"A teraz pódź-no tutaj ty Tomaszu!" mówił dalej Harris. Zapewne o tem wiesz, iż ciebie zabrałem tutaj od Shelby'ego nie do zwykłej pracy. Radbym ci przyznać awans i uczynić dozorcą. Możesz więc już dzisiejszego wieczora zaprawić nieco swe ręce w nowym zawodzie. Weź tę tutaj babę i wylicz jej zwykłą ilość razów. Widziałeś nieraz tę procedurę, więc ją potrafisz wykonać."

"Jegomość raczysz wybaczyć, odrzekł Tomasz, ale spodziewam się, że mnie do tego nie przeznaczysz. Jam nie przywykł do tego, nigdy nie czyniłem i nie mogę uczynić tego! Jest to dla mnie rzeczą niemożebną."

Będziesz się musiał wyuczyć niejednej rzeczy, której dotychczas nie znałeś, zanim się z tobą uporam," powiedział Harris, pochwycił kańczug i Tomasza najpierw po twarzy nim ściągnął, a w dodatku na jego grzbiet prawdziwy grad razów spuścił. Potem się zatrzymał dla wypoczęcia sobie i rzekł:"No czy jeszcze teraz powiesz,że nie przystajesz?" "Tak jest, jegomość! odpowiedział Tomasz, ocierając sobie ciekącą krew z twarzy. Będę chętnie pracował dniem i nocą, lecz czuję, że niesłusznie jest czynić, i nie uczynię też tego niegdy, nigdy!

Zdziwili się wszyscy,usłyszawszy te słowa.

Biedna mulatka załamała ręce i zawołała: O, Boże! a wszyscy spoglądali mimowoli na siebie i zatrzymali w sobie oddech, jak gdyby byli oczekiwali zerwania się nieuniknionej burzy. Harris był zmieszany; wreszcie zawołał: Jakto przeklęta bestyo, ty się odważasz mówić mi, że niesłusznem jest to, co ci czynić nakazuję? Przeklęte bydło: a jakże wy śmiecie rozważać, co się godzi, lub nie godzi? Położę ja temu tamę! Czy może sądzisz panie Tomaszu, że jesteś dżentelmenem, jeśli swemu panu mówisz, co się czynić godzi i niegodzi? A więc sądzisz, że jest niesłusznem chłostać tę babę?" "Tak sądzę jegomość, odrzekł Tomasz. Ta biedna kobieta jest chora i słaba: toćby to było wprost okrucieństwem, do którego ja nigdy ręki nie przyłożę. Możesz mnie jegomość zabić, ale ja nie ściągnę ręki na nikogo. Wolę raczej umrzeć."

Harris drżał ze złości; jego zielonkowate oczy iskrzyły się dziko, a nawet broda zdawała się mu jeżyć. Atoli jak zwierz drapieżny, który przed pochłonięciem ofiary bawi się nią, powstrzymał się od porywczego gwałtu i mówi z gorzkiem szyderstwem: "Patrzcież: otóż się znalazł pomiędzy nami grzesznikami świętoszek.... dżentelmen. O, to musi być srasznie świętobliwe stworzenie! Słuchajno łotrze! udajesz świętoszka a czy nie czytałeś w biblii owego zdania: Słudzy, bądźcie posłusznymi swoim panom! Czyż ja nie jestem twoim panem? Czy nie zapłaciłem gotówką 1200 dolarów za wszystko, co się mieści w twej przeklętej czarnej skórze? Czyż teraz nie należysz do mnie z ciałem i duszą?" Po tych słowach kopnął Harris silnie ciężkim butem Tomasza.

W duszy niewolnika, któremu dojmował fizyczny ból i surowy ucisk, zabłysło to pytanie jakby promień radości i tryumfu. Wyprostował się nagle z krwią zalaną twarzą i zawołał: "Nie, jegomość! moja dusza nie należy do jegomości; nie kupiłeś jej i nie możesz kupić! Kupił mnie i zapłacił za mnie ktoś taki, kto ją może zachować. Jegomość nie możesz mi nic zrobić!"

"Czy tak? powiedział z szyderstwem Harris. Zobaczymy. Pójdź-no tutaj Sambo i poczęstuj tego psa taką porcyą ciegów, iżby o nich i po upływie miesiąca nie zapomniał!"

Sambo pochwycił ze szatańską złośliwością Tomasza i powlókł nie opierającego się do leżącej na ziemi belki, przywiązał go do niej i chłostał go kańczugiem tak straszliwie,że biedny niewolnik zemdlał, a Harris o jego życie się lękał.

ROZDZIAŁ VI.

Późną nocą leżał jęczący i skrwawiony Tomasz na swem nędznem posłaniu i wzdychał: O, miłosierny Boże, spojrzyj łaskawie na mnie biednego, dopomagaj mej żonie i dziecku w dalekich stronach, aby nie wpadli w ręce prześladowców! Obdarz ich wolnością, której użyczasz wszelkiemu stworzeniu i dozwól także mnie wyjść zwycięzko z walki z tą moją niedolą! Tak się modlił w ucisku duszy skatowany do Ojca wszystkich ludzi.

Naraz usłyszał kroki poza sobą w izdebce i ujrzał światło latarni. Kto tutaj jest? zawołał Tomasz słabym głosem. Na miłość Boga: podajcie mi wody!

Bob, niewolnik, pracujący społem z Tomaszem, postawił latarnię na ziemię, nalał z flaszki wody do naczynia, podniósł w górę głowę towarzysza i dał się mu napić. Tomasz wypił jeszcze drugi i trzeci kubek z chciwością. Następnie rozpostarł Bob zmoczone płótno na świeżej słomie i złożył ostrożnie na niej Tomasza, który uczuł natychmiast ulgę w swoich piekących ranach. Z wdzięcznością uściskał rękę dzielnego towarzsza, który się mu ze współczuciem przypatrywał.

Gdy następnie Tomasz odzyskał nieco sił, powiedział mu Bob, że to nielitościwe pokrzywdzenie oburzyło wszystkich niewolników, tak iż postanowili nie znosić dłużej ujarzmienia, ale położyć mu kres bieżącej nocy, choćby to mieli przypłacić życiem.

Ach biedni murzyni, powiedział Tomasz, gotujecie sobie pewną zgubę! Puszczą na nas w pogoń psy zażarte, poszarpią wasze ciało i wystrzelają jakby dzikie zwierzęta.

My właśnie tego pragniemy! odrzekł Bob, zgrzytając zębami i podnosząc w górę potężne pięści. Od pięciu lat znajduję się w mocy tego tyrana; a moje ciało wraz z duszą wycierpiały straszliwe męki! Obmacaj me ciało, a nie znajdziesz na mnie gładkiego miejsca; tak je licznemi bliznami bicz obsiał! Mógłbym ci opowiedzieć, w jaki okrutny sposób ten człowiek na śmierć mi żonę i dziecko zamęczył... Moja pamięć przechowała zanadto wiele okropnych czynów, abym je miał wyliczać. Wolę o nich nie wspominać. Niechaj wraz z nami giną nasi dręczyciele, niech się dowiedzą, że zdeptany, a ich okrucieństwem podrażniony robak dźwiga się i umie odpłacić tą samą! Lecz mowa na nic się nie przyda; niechaj krwawy czyn świadczy o naszej niedoli, o naszej zemście!

Rzekłszy to opuścił Bob Tomasza, który się wzdrygał i ręce załamywał. Po niedługim czasie usłyszał Tomasz straszliwy hałas; kilku niewolników z okrzykami radości wpadło do jego izby, wynieśli go z łóżkiem na dziedziniec i spuścili go powoli na ziemię. Tam leżeli skrępowani wszyscy dozorcy niewolników i pan Harris, który z śmiertelną bladością na twarzy błagał o miłosierdzie, którego niestety on sam nigdy nie znał i nie wykonywał.

"Teraz ty poczujesz bicz na swej białej skórze, zawołał radośnie Bob, a każdy raz przypomni ci okrucieństwo, z jakiem nas dręczyłeś! Masz tutaj, Tomaszu bicz, tobie przysługuje pierwsza chłosta dla pomszczenia się, gdyż ty ostatni uczułeś tego nikczemnika. Spiesz się, wstawaj: zemsta jest słodka i sił dodaje!

Tomasz dźwignął się z trudnością na posłaniu i odpychając bicz, powiedział: O, nie tak, moi bracia! Porzućcie tę drogę, uwolnijcie z więzów pana Harrisa: on wam przebaczy urazę tak, jak i ja mu odpuszczam wszelkie krzywdy, jakie mi wyrządził. Będzie się on z wami w przyszłości niezawodnie lepiej obchodził.

Nikt nie zważał na te szlachetne słowa, gdyż umysły były zanadto wzburzone. Z szaloną wściekłością pląsali niewolnicy dookoła swych ofiar i każdy z nich bił je lub kłół tem, co mu szał podał w rękę.

Tomasz oddalił się tymczasem niepostrzeżenie i szukał małego Tomka, chcąc przynajmniej jego ocalić. Udało się mu też w istocie po niejakim czasie odnaleźć go w próżnej skrzyni. Na widok Tomasza krzyknął przeraźliwie, gdyż sobie przypomniał, iż go niegdyś w swawoli poczęstował był niemiłosiernie rózgą. Atoli Tomasz przemówił do niego łagodnie i ukoił jego obawę, obiecał obronić go wobec rozszalałych niewolników i ukryć w bezpiecznem miejscu t. j. w pobliskiej majętności Shelby'ego.

Niechętnie podążył strwożony chłopiec za Tomaszem, który tylnemi drzwiami mieszkania wszedł do ogrodu, a ztąd ku majętności Shelby'ego się zwrócił. Harris tymczasem i dozorcy ulegli zemście murzynów wśród najstraszliwszych męczarni. Niewolnicy wychłostali ich najpierw, potłukli pięściami i nogami; potem przywiązali ich do drzew, nadziali szpiczastemi smolnemi drzazgami, które następnie zapalili i patrzeli z rozkoszą na drgające członki męczonych. Potem wpadli z dzikim okrzykiem do mieszkania swego dawnego pana, potłukli wszystko, co im wpadło w ręce, wynieśli z lamusu wszystek zapas gorących napojów a następnie podpalili wszystkie zabudowania. Teraz roskoszowali w upojeniu wolności, które mieszanina spożytych napojów spotęgowała aż do szału i dopiero nad ranem zdołał ich Bob około siebie zgromadzić i ukryć się z nimi w pobliskich lasach.

Zbuntowani niewolnicy udają się zwykle do dalszych plantacyi w celu podburzenia towarzyszów niedoli. Ponieważ atoli najbliższym sąsiadem był pan Shelby, u którego niewolnicy czuli się zadowolonymi, przeto samowolni wyzwoleńcy nie stanęli nogą na jego gruncie. Cieszyło to Tomasza, który i tak swem pojawieniem się i doniesieniem o buncie nie mało nastraszył rodzinę Shelby'ów. Pan Shelby wysłał natychmiast na koniu gońca do Louisville w celu zawiadomienia zwierzchności o strasznym wypadku; a jego dzielna żona dokładała tymczasem wszelkich starań, aby przynieść ulgę skatowanemu Tomaszowi. Już po upływie kilku dni odzyskał on zdrowie; a pan Shelby oświadczył mu, iż bieżąca chwila była pomyślną do uzyskania wolności, na którą on sobie uczciwem postępowaniem był zasłużył.

"Powinienem się tobie odwdzięczyć za to, powiedział do niego, iż cię sprzedałem Harrisowi, choć to uczynić musiałem. Oto masz tutaj pieniądz na drogę; udaj się więc jak najspieszniej do Kanady, dokąd niezawodnie twoja żona i twój syn szczęśliwie uszli. Komisya sądowa przybyła wczoraj do majętności twego pana i może każdej godziny do mnie przybyć w celu odebrania zbiegłych tutaj przypadkiem niewolników."

Wzruszony Tomasz upadł do nóg Shelbyemu i zaledwie zdołał wysłowić swą serdeczną wdzięczność, Shelby podniósł go z ziemi i kazał mu się pospieszyć.

"Idź z Bogiem! rzekł do niego na rozchodnem. Czeka na ciebie w podwórzu bryczka i powiezie cię dalej!" Uradowany Tomasz wybiegł z domu, wskoczył do bryczki i odjechał szybko, żywiąc najlepsze nadzieje na przyszłość.

ROZDZIAŁ VII.

Zimny z północy poprzez rzekę Ohio wiejący wiatr przywrócił wkrótce Elizie przytomność. Spiesznie sięgnęła ręką za synkiem, który w uśpieniu spoczywał na jej piersi i powstawszy powoli podziękowała ze wzruszonem sercem Stwórcy za szczęśliwe ocalenie. Ostrożnie podążyła potem wzdłuż rzeki w silnem przekonaniu, iż ten, ktory ją przeprowadził poprzez rozległe tonie rzeki, dozwoli jej znaleść srodki i drogi do szczęśliwego zbliżenia się do celu. I nie zawiodła się, albowiem zaledwie uszła kilka kroków, ujrzała w oddaleniu światło, ku któremu się pełna nadziei zwróciła.

Doszła też wreszcie do niego. Zanim przystąpiła do drzwi, stanęła u okna chcąc się zbliska przypatrzyć mieszkańcom domu; w pokoju siedziała ładna młoda niewiasta i zdawała się małemu chłopczykowi objaśniać znaczenie obrazów, którym się on z przyjemnością przypatrywał,i na widok żywych kolorów niekiedy radośnie wykrzykiwał, a wtedy tuliła go matka do siebie i całowała.

Tutaj znajdziemy niezawodnie ochronę i pomoc! szepnęła Eliza, pukając do drzwi mieszkania. Dźwięczny głos z pokoju zapytał się o jej życzenie, a gdy Eliza w krótkich słowach opisała przykre swoje położenie, natychmiast się drzwi otwarły i młoda gospodyni wyszła naprzeciw niej wprowadziła życzliwie tułającą się Elizę do pokoju i zaopatrzyła ją w najpotrzebniejsze rzeczy.

W kilka godzin później powrócił pan do domu Bird, który piastował godność senatora, po załatwieniu spraw swego urzędu. Młoda żona opowiedziała mu, co zaszło; a chociaż go gniewało przyjęcie w dom zbiegłych niewolników, gdyż się ono sprzeciwiało jego urzędowi, przecież przeminęła szybko jego niechęć, kiedy go żona poprowadziła do łóżka, na którem spoczywała osłabiona Eliza i nawet we śnie trzymała w objęciach swego synka, jak gdyby się była jeszcze teraz lękała jego utraty.

Państwo Birdowie powrócili do swego pokoju, gdzie — rzecz dziwna — każde z nich zajęte własnemi myślami nie odzywało się do drugiego ani słówkiem.

Pan Bird, przechadzał się po pokoju i powtarzał pod nosem: E, e, to fatalna historya! Wreszcie zbliżył się do żony i rzekł: Słuchaj jejmość: ta kobieta musi jeszcze tej nocy nasz dom opuścić. Handlarz niewolnikami już jutro wczesnym rankiem odkryje jej trop. Gdyby to była tylko sama kobieta,mogłaby spokojnie leżeć, ażby wszystko przeminęło; ale jej chłopiec nie zechciałby się zachować spokojnie. Wyjrzałby oknem lub drzwiami i zdradziłby wszystko. Nie, muszą oboje jeszcze tej nocy nasz dom opuścić.

Widzisz, mój dawny przyjaciel Van Tromp przybył tutaj z Kentucky, obdarzył wolnością swoich wszystkich niewolników i kupił sobie o siedm mil stąd odległą posiadłość pośród lasu, dokąd się ktoś tylko z konieczności udaje. Jest to miejscowość, którą nie tak łatwo można odszukać.

A chociażby się ją i odszukało, to Van Tromp z swymi siedmioma dorosłymi synami nie zląkłby się całego tłumu handlarzy niewolnikami. Do niego więc jeszcze dzisiejszej nocy wyślę tę nieszczęśliwą kobietę.

Pani Birdowa pochwaliła plan męża; poczyniono też spiesznie przygotowania do wyjazdu. Zbudzono Elizę i jej synka; oboje musieli się posilić pożywną strawą na dalszą drogę. Obwiązano im starannie pokaleczone nogi i zaopatrzono dostateczną ilością ciepłej odzieży.

Senator postanowił sam powozić, ponieważ wypadało w drodze przebyć kilka brodów rzeki Creek, które tylko on sam znał dokładnie. Poprowadził spiesznie Elizę do krytego wózka, dokąd ją i pani Birdowa odprowadziła. Eliza wychyliła się z wózka i podała jej rękę, utkwiła swe duże ciemne i wymowne oczy w twarz pani Birdowej i zdawała się chcieć coś mówić. Jej usta poruszały się; próbowała raz czy dwa razy coś rzec, ale głos zamarł jej na ustach; więc wskazała z niezapomnianem spojrzeniem ku niebu, osunęła się na siedzenie i zakryła sobie twarz. Przymknięto drzwiczki powozu i ruszono w drogę.

Przyjęcie, jakiego Eliza doznała u Van Trompa, odpowiadało zupełnie oczekiwaniom senatora, który natychmiast inną drogą do domu powrócił, wetknąwszy przy pożegnaniu w rękę rozczulonej Elizie banknot wartości dziesięciu dolarów.

Eliza odzyskała niebawem u rodziny Van Trompów pożądany pokój; domownicy okazywali jej wielką życzliwość, starając się ile możności uprzyjemnić jej pobyt w nowem przytulisku. Zapomiała też ona prawie całkowicie o swem zmartwieniu i kołysała swą duszę słodką nadzieją, iż się miała wkrótce znowu połączyć z swoim Tomaszem.

Nie była atoli jeszcze całkowicie zabezpieczoną tak, iż się musiano postarać o przeprowadzenie jej jak najspieszniej w inne miejsce, albowiem jej prześladowca — wiedział o tem Van Tromp dokładnie — bynajmniej nie spoczywał. Postawiono tedy przewieść Elizę na wózku od Louisville a następnie pod opieką pana domu przez rzekę Ohio do Cincinnati, gdzie dla niej było więcej bezpieczeństwa, przeprawić. Z ostrożnością musiała Eliza męzka, a jej synek niewieścią odzież przywdziać; a to przebranie było tak łudzącem, iżby ich nikt z tych, którzy ich przedtem byli widzieli, nie był poznał.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 12 Lipca 1906.

Rugują język.

Sprawa polskiego wykładu religii jest od kilku dni tematem dyskusyi całej prasy polskiej zaboru pruskiego od Gdańska aż do Katowic. W dyskusyi tej uderza rzecz jedna, bardzo pocieszająca: społeczeństwo, a raczej ci, którzy w jego imieniu głos zabierają na łamach gazet polskich, nie oddają się złudzeniom, nie rzucają szumnych frazesów, lecz ujmują rzecz z jej realnej strony i szukają niezawodzących, bo od nas samych zależnych środków zaradczych.

Stan faktyczny jest następujący:

Władze szkolne robią swoje, tj. kasują zupełnie polski wykład religii na stopniu średnim i towarzyszącą mu fakultatywną naukę języka polskiego, na którą zezwolono w r. 1894 "w interesie nauki religii".

Ks. arcybiskup wydał do swego duchowieństwa okólnik, w którym sumituje się, że przez szereg lat korzystał z każdej okazyi, by bronić wobec rządu polskiego wykładu religii w szkole. W okólniku przyznaje ks. arcybiskup otwarcie, że jest bezwładny wobec rządu pruskiego, że nie pozostaje mu nic innego, jak wezwać duchowieństwo, aby tym gorliwiej zajęło się polskim wykładem religii poza szkołą w kościele.

Wielu robi władzy duchownej zarzut, że nie stawia kwestyi na ostrzu noża, odbierając świeckim nauczycielom religii misyę kanoniczną, czyli prawo udzielania nauki religii. Powołują się przytem na ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, który w czasie walki kulturalnej z rządem pruskim chwycił się tego radykalnego środka.

Dochodzi do tego brak stanowczości u samego arcybiskupa. Boi się wypowiedzieć rządowi walkę kulturną, która rozciągnęłaby się wyłącznie na archidyecezyę gnieźnieńsko-poznańską, a nie, jak ongi, na całe terytoryum pruskie.

Dość, że ks. arcybiskup nie chce postawić kwestyi na ostrzu noża, a społeczeństwo nie spodziewa się też odeń żadnej zgoła pomocy.

Pozostaje wyłącznie samoobrona społeczeństwa, spoczywająca w tym przypadku na barkach rodziców i księży.

W tym też w rzeczy samej kierunku zwraca się uwagę społeczeństwa zarówno w prasie, jak i na wiecach ludowych.

I to w chwili, gdy wszyscy księża proboszczowie w okręgu Bytomsko-Tarnogórskim czynnie wystąpili przeciw polskiemu ruchowi narodowemu, w tej chwili p o l s k i e duchowieństwo wielkopolskie publicznie na wiecach oświadczyło, że jego obowiązkiem jest iść z ludem polskim ręka w rękę przeciwko rządowi pruskiemu.

Wieców takich odbyło się dotąd pięć, a mianowicie w Czempiniu, Kościanie, Sremie, Krobi i Krzywiniu. Wszędzie wykazano, że jedynie niezawodzącym w tym przypadku środkiem obronnym, to udzielanie przez księży nauki religii w języku polskim poza szkołą. Niemiecką naukę religii ma się uważać za nieistniejącą dla serca dziecka polskiego.

Prasa zachodnio-pruska, a mianowicie górnoszląska z wielką radością podnosi solidarność polskiego duchowieństwa wielkopolskiego z polskim ludem i wykazuje perfidyę centrowców, którzy w nieuświadomione koła ludu wmówić usiłują, że ruch polski jest antykatolicki i dlatego zwalczania doznaje ze strony duchowieństwa centrowego.

Centrowcom jest oczywiście stanowisko duchowieństwa wielkopolskiego bardzo nie na rękę i dlatego o niem milczą skrupulatnie.

Germanizacya w Kościele robi w Prusiech szalone postępy. Zakusy księży germanizatorów stają się coraz zuchwalsze. "Gazeta Gdańska" bez przerwy nieomal donosi o charakterystycznych zarządzeniach księży niemieckich.

Tak np. proboszcz ks. Ditrich ze Skarszew w nawskróś polskiej wsi, jaką jest Szczodrowo, zaprowadził świeżo czytanie ewangelii w niemieckim języku i to dla jednego tylko Niemca ze wsi Nowego Wietcia. W owych Skarszewach, w parafii, powtarzamy, zupełnie polskiej, liczba dziatwy polskiej, pobierającej naukę przygotowawczą do sakramentów św. w niemieckim języku, z roku na rok zwiększa się w zatrważającym stopniu.

Biskup chełmiński ks. Rosentreter wie chyba o tem wszystkiem dobrze. Widocznie sam pochwala działalność germanizatorską podwładnego swego duchowieństwa.

Zwycięstwo narodowców na Górnym Szląsku zrobiło na centrowcach przygnębiające wrażenie. Część prasy centrowej pozbywa całą sprawę krótkiemi uwagami, nie chcąc widocznie klęski centrowej w właściwych przedstawić barwach i rozmiarach.

Inne pisma, jak "Germania" berlińska, pocieszają czytelników w dość naiwny sposób, wmawiając w nich, że lud górnoszląski to "bydełko", idące za tym, który więcej obiecuje.

Owszem, niech się centrowcy tem pocieszają — przynajmniej aż do roku 1908, w którym "bydełko" górnoszląskie w więcej okręgach objawi swą wolę, da wyraz swej świadomości narodowej.

O rzezi w Białymstoku.

Pewien naoczny korespondent warszawski, który był świadkiem rzezi żydów w Białymstoku, podaje w pismach warszawskich następujące szczegóły:

Przez ostatnich dni kilka mieliśmy tu mnóstwo zbiegów z Białegostoku — zwłaszcza żydów. Ale byli i Polacy. Wrócili także korespondenci kilku pism, wysłani specyalnie na miejsce.

Wszyscy stwierdzają najpierw, to zresztą, czemu nawet półurzędowe źródła nie przeczą, że nikt nie rzucał bomby na procesyę prawosławną, ani też nie strzelał. Był to po prostu sygnał do pogromu, do rozboju. Sygnał, którym się porozumieli huligani z wojskiem i policyą, aby ich łupić, mordować.

Oto kilka scen według opowieści naocznych świadków, tak licznych obecnie w Warszawie.

Swiadek jest katolik, Polak, urzędnik jednej z instytucyi prawnych w Białymstoku. Mieszka na przedmieściu zwanem Stare Bojary. W czwartek w czasie wybuchu pogromu, nie był w środku miasta, bo w święto do biura nie poszedł. Przez całą noc z czwartku na piątek słychać było strzały, ale dalekie w centrum miasta. Z domu nikt nie wychodził. W piątek rano jednak chciał iść do zajęcia. W bramie spotkał służącą.

— Niech pan nie chodzi. Strzelają. Zabiją...

— Kogo będą zabijać?

— Zydzi nas mają rzezać.

— Kto mówił?

— Stójkowy na rogu mówił.

I kogo się tylko było spytać, każdy twierdził. że mówił mu jakiś policyant o bliskiej rzezi chrześcian przez żydów. Niektórzy wskazywali dom, leżący na przedmieściu, a będący browarem żydowskim. Wskazywali, mówiąc że tam właśnie zatarasowali się żydzi, którzy wyjść mają na miasto, aby chrześcian rzezać. Jakoż niebawem pokazał się patrol na ulicy, złożony z kilku żołnierzy. Patrol szedł sam bez oficera. Podszedł do nich oficer żandarmeryi i coś powiedział. Patrol natychmiast począł strzelać do domu, gdzie mieli być żydzi zatarasowani. Nagle na balkonie ukazał się żyd, który zaczął krzyczeć. Położono go trupem na miejscu. Następnie żołnierze wtargnęli do środka, gdzie istotnie znaleźli czterech żydów, którzy się tu ze strachu schronili. Zamordowano ich bez miłosierdzia.

Albo inna scena:

Ulicą idzie tłum rozbójników, z kilkudziesięciu osób złożony. Przed nimi idzie trzech żołnierzy i policyant, pokazujący ręką na domy. Tam, gdzie wystawiono "ikony" lub obrazy katolickie, żołnierze nie wchodzą. Aż nagle doszli do domu wskazanego przez policyanta.

Kozacy stanęli na rogu, policyant także. Banda wtargnęła do środka. Zaczął się rabunek, trwający kilkanaście minut. Poczem rabujący wyszli, oświadczając, że "już skończone." Towarzystwo idzie dalej. Eskortujący je żołnierze zostają obdarowywani różnemi przedmiotami z rabunku. Każdy żołnierz niósł coś w węzełku, lub schował w kieszeni. To nagroda za strzeżenie rabujących, aby im się nic złego nie stało.

Towarzystwo, dokonawszy dzieła, idzie dalej. Przychodzą przed dom, należący do chrześcianina, ale gdzie lokatorami są przeważnie żydzi. Gospodarz, choć katolik, wywiesza prawosławną ikonę i wychodzi na balkon. Wtedy doń mówi policyant:

— Z panem trzebaby spisać protokół, że pan fałszywą ikonę wywiesił.

— Jakto fałszywą?

— Bo u pana żydzi mieszkają.

To "nieprawne wywieszenie ikony", za co ma gospodarz odpowiadać policyjnie, jest nad wyraz charakterystycznem. Nie złupiono jednak domu. Ikona zrobiła swoje. Zacna spółka idzie dalej i niknie gdzieś na rogu, zawsze w towarzystwie żołnierzy i policyanta.

Rolę wojska i policyi streścić można w kilku słowach: strzegli oni chuliganów rozbijających, aby się łupieni przez nich nie mogli bronić. I dziwna rzecz: w uliczkę żydowską, gdzie było wiadomo, że jest siedliskiem rewolucyonistów żydowskich, że tam fabrykują bomby itd. — nie wtargnęło ani wojsko, ani policya, ani chuligani. Zamożne sklepy żydowskie na ulicach pryncypalnych znaleziono od razu.

W szpitalach dzieją się sceny rozdzierające. Zamożny fabrykant Lepidus został zamordowany, również syn i dwie córki. Została tylko żona i trzecia córka, która dostała pomięszania zmysłów. Furyatkę zamknięto w domu obłąkanych.

Inny świadek widział żydówkę młodą, w której oczy wbili chuligani gwoździe. Ta zmarła. Drugą w odmiennym stanie znaleziono zamordowaną w ten sposób, że jej ręce przybito gwoździami do żywota. Jakiemuś żydowi obcięto wąsy i brodę, ale wraz z ciałem i zdarto z twarzy. Ten żyje.

Najstraszniejsze sceny działy się na dworcu, dokąd goniono uciekających żydów i gdzie mordowano ich drągami żelaznemi w obliczu wojska i publiczności.

Jeszcze raz skonstatować należy, że ani bomby nikt na procesyę nie rzucał, ani strzelał do niej. Ani żaden pop nie został poturbowany, ani dzieci i kobiety, niosące ikony, zamordowane. To są wszystko tendencyjne fałsze, puszczane dla usprawiedliwienia pogromu.

Pogrom nastąpił po wzajemnem porozumieniu się rozbójników, ze stronnictwem reakcyi, a nawet nie czyniono sobie zachodu, aby istotnie uczynić jakiś krok prowokacyjny. Przystąpiono od razu cynicznie, bezczelnie do dzieła — i dokonano go.

Wszystko inne z oficyalnych źródeł, jest absolutnym fałszem.

O ile w przybliżeniu obliczyć można, ilość poszkodowanych cieleśnie tak zabitych, jak ciężej i lżej rannych, dochodzi do tysiąca osób.

Kłamliwe są także wieści urzędowe, że żydzi wracają do miasta.

Nie wracają, bo nikomu przez dwa dni wojsko rozstawione na szosie, uciec nie pozwoliło, strzelając do każdego, kto się pokazał. A jeśli kto mimo to uciekł, to już nie wrócił.

Pod takiem wrażeniem, wśród takich wieści żyjemy od dni kilku.

Interpelacya.

Posłowie polscy na posiedzeniu dumy wnieśli następującą interpelacyę:

"Czy minister zamierza zarządzić, co należy, aby plan nauk w szkołach początkowych w warszawskim okręgu naukowym był zgodny z najwyższą wolą z dnia 6 czerwca i 27 października 1905 roku?

"Czy minister zamierza przywrócić do prawa służbowych nauczycieli i nauczycielki szkół początkowych w liczbie 200 osób, usuniętych z posad?"

Referent Lwow zwrócił uwagę na gwałty i bezprawia, jakich dopuszczała się władza szkolna w Królestwie Polskiem. Wielu nauczycieli usunięto z posad li tylko za to, że wykładali zgodnie z prawem.

Poseł ks. Gralewski skreślił historyę szkół początkowych, wszelkich stopniowych ograniczeń języka polskiego. Szkołę zamieniono na narzędzie walki politycznej. Skutkiem tego społeczeństwo straciło wreszcie cierpliwość i samo wprowadziło prawo w wykonanie. Za to obecnie nauczycieli usunięto z posad i osadzono w więzieniu.

Poseł dr. Rząd w gorących słowach scharakteryzował sprawę szkolną w całem państwie, dowodził, że przyczyną wszystkiego złego jest biurokratyczna zasada: wszystko pod jeden strychulec, według jednej miarki! Trzeba walczyć! Trzeba bronić się, a jednem z narzędzi obrony jest interpelacya.

Obie mowy przyjęto gorąco. Wszędzie grzmiały oklaski.

Poseł Bogdarew, nauczyciel oświadczył, że pragnie przyłączyć swój głos do poparcia interpelacyi i oświadcza, że cały system rządowy był burzycielskim. Niechajże burzyciele idą sobie. Wolna szkoła może być tylko w wolnem państwie.

Duma uchwaliła wysłanie tej interpelacyi do ministra oświaty.

BRYAN A POLACY.

Podczas swego pobytu w Petersburgu rozmawiał korespondent "Kuryera Warszawskiego" z W. J. Bryan i tak o tem spotkaniu pisze:

"Bawi tu W. J. Bryan, przywódca stronnictwa demokratycznego, dwukrotny nieszczęśliwy kontr-kandydat McKinley'a przy wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wybór jego jednak na następną kadencyę ma wielkie szanse powodzenia. Dziś ukazał się w kuloarach parlamentu, wzbudzając ogromną sensacyę, otoczony gromadą dziennikarzy, z którymi się nawet w sali stenegrafów fotografował. Sredniego wzrostu, tęgi, wygolony, w długim czarnym surducie, z poczciwym ale nie pozbawionym pewnego odcienia dobrodusznej ironii uśmiechem robi wrażenie pastora, albo artysty dramatycznego. Mówi tylko po angielsku.

Korespondent próbował nawiązać z nim rozmowę o kwestyi polsko - rosyjskiej, lecz Bryan wyrażał się bardzo oględnie.

"Póki jestem w Rosyi — mówił — i korzystam z jej gościnności, nie mogę panom nic o tej sprawie powiedzieć".

Zapytany przez korespondenta o Polaków w Ameryce, Bryan odrzekł:

"Są doskonałymi obywatelami Stanów Zjednoczonych i wybornymi pracownikami; żałuję, że jest ich tak mało w moich stronach i wogóle, że jest ich u nas nie wielu".

KORESPONDENCYE.

FLORAL PARK, L. I., N. Y. — Niniejszem zapraszam wszystkich prawych i wiernych Polaków tak z sąsiednich, jako też i z dalszych polskich parafii na konsekracyę pierwszego polskiego kościoła na wschodzie, a drugiego w całej Północnej Ameryce.

Konsekracya odbędzie się dnia 15 lipca 1906 r. o godzinie 8-ej rano aż do południa.

Zarazem proszę wszystkich wiernych o Zdrowaś Marya na podziękowanie Panu Bogu za Jego wielkie miłosierdzie, że nam niegodnym błogosławić raczył, iż w tak krótkim czasie mogliśmy spłacić nasz kościół z wszelkiego długu i zasłużyć sobie, że możemy go mieć konsekrowanym.

Najprzód już wszystkim dziękuję za łaskawe przybycie i kreślę się najuniżeńszy sługa w Chrystusie,

Ks. Adolf Wł. Swierczyński.

CHICAGO, Ill. — Urząd na rok 1906 Towarzystwa św. Stanisława B. i M. przy kościele św. Wacława: Józef Sapczyk, prezydent; Józef Kozioł, wice-prezydent; Jan Ochol, sekr. prot.; Józef Gondla, sekr. fin. Józef Wróbel, kasyer; Józef Tokarz, Jan Rachel i Ignacy Swiontek, opiekunowie kasy; Wojciech Niemiec, marszałek I; Wojciech Sołtys, marszałek II; Jan Pacana, Stanisław Krajeski, Józef Guzik, Jan Piecuch i Józef Kociara, do chorągwi narodowej: Tow. św. St. B. i M.; Jakub Szot, do chorągwi paradowej; Jan Kuszopski, odźwierny; Stanisław Kogut i Stanisław Nawracaj, do odwiedzania chorych.

Jan Ochol, sekr. prot.

WISHKAH, Wash., dnia 1-go Lipca 1906. — Szanowną Red. "Gazety Polskiej" upraszam niniejszem o umieszczenie mej korespondencyi:

Jeden z najważniejszych dni od czasu założenia tutejszej kolonii polskiej przez Washington State Colonization Company nastąpił dnia 27 i 28-go Czerwca, kiedy ks. Organiściak przybył i odprawił pierwszą mszę św. i zarazem wygłosił dwa kazania. Obecność ks. proboszcza wywołała ogólne zadowolenie, to też każdy z nas poświęcił swój czas, ażeby pospieszyć na mszę świętą i przytem wysłuchać polskiego kazania, którego wielu z nas przez kilkanaście lat nie miało sposobności słyszeć i które ci tylko są w stanie ocenić, którzy słowa Bożego byli pozbawieni przez dłuższy czas. Ażeby skorzystać z nadarzającej się sposobności, wielu z nas przystąpiło do Stołu Pańskiego, a słowa wypowiedziane przez zacnego kapłana pozostaną długo nam w pamięci. Echo pierwszego "Dominus vobiscum" odbiło się w zakątku każdego serca i dodało otuchy i odwagi na przyszłość.

Ks. Organiściak odwidził każdego z nas osobno i zarazem poświęcił domy wszystkich tu zamieszkałych kolonistów.

Washington State Colonization Co. ofiarowała ziemię pod kościół i drzewo na budowę takowego, to też nie ulega żadnej wątpliwości, że w niedalekiej przyszłości będziemy mieli własny kościół, ponieważ Polacy z całych Stanów Zjednoczonych się okupują. Ksiądz Organiściak przyrzekł nas za miesiąc znów odwiedzić, a skoro kościół pobudujemy, przybędzie do naszej kolonii nie tylko setki lecz tysiące Polaków.

Antoni Siemion.

ABERDEEN, Wash., dnia 1go Lipca, 1906. — Niniejszem upraszam Szan. Red. o umieszczenie załączonej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej":

Już dawno tu w Aberdeen, Wash., na dalekim Zachodzie tutejsza Polonia nosiła się z projektem wybudowania kościoła polskiego, lecz, ze względu na niedostateczną liczbę Polaków, kwestya budowy kościoła mogła być tylko poruszona, lecz nie wykonana. Sprawę przedłożono Washington State Colonization Co., która tu Polaków kolonizuje, a że powyższa kompania szanuje uczucia każdego prawego Polaka, pospieszyła od razu z ofertą dziesięciu lotów, położonych na wspaniałym pagórku pomiędzy miastami Aberdeen i Hoquiam.

Ażeby uzyskać potrzebne dokumenta do lotów, zwołano walne zebranie wszystkich dobrze myślących Polaków w domu pana B. Boguszewicza, któremu przewodniczył ksiądz Organiściak z Pe-Ell i który w dobitnych słowach przedłożył wszystkim zgromadzonym ważność budowy kościoła polskiego. Ofertę dziesięciu lotów ofiarowanych przez Washington State Colonization Co. przyjęto z wdzięcznością, czyniąc przez to pierwszy i stanowczy krok, że nad Pacyfikiem stanie pierwszy kościół polski w mieście Aberdeen.

Zebranie odbyło się bardzo wzorowo, panowała zgoda i jedność, co jest dobitnym dowodem, że gdzie chodzi o czyn szlachetny, tutejsza Polonia stanie jak jeden mąż, ażeby swój cel urzeczywistnieć.

Z szacunkiem, Antoni Kiefer.

Z NORTH CHICAGO, ILL.

Niedawno, bo zaledwie przed paru laty założona osada tu wzrosła nader szybko, a znaczną część ludności tejże stanowią Polacy. North Chicago znajduje się w oddaleniu 30 mil od Chicago, tuż przy Waukegan, w pięknej okolicy, nad jeziorem Michigan. Jest tu kościół polski, rodakom naszym dobrze się powodzi. Pracy jest podostatkiem, a powietrze czyste, zdrowe. Kilku z rodaków naszych ma urzęda miejskie. Pan Jakób Surma jest radnym miejskim i członkiem wydziału szkolnego. Oprócz tego kilku Polaków służy w policyi.

Z AMERYKI.

Cholera.

WASHINGTON, 6 lipca. — Departament wojny otrzymał z Manili wiadomość, że w tygodniu kończącym się 4 lipca zachorowało w Manili 116 osób na cholerę, a z tych 99 umarło. W ostatnich 24 godzinach zachorowało 12 osób, a 5 umarło. Zdaje się, że epidemia się zmniejsza. Z Amerykanów dotychczas zachorowało na cholerę 5 osób, a 2 umarły.

Z San Domingo.

PHILADELPHIA, Pa., 6 lipca. — Z Panamy odpłynie do San Domingo czterystu amerykańskich marynarzy i kilka okrętów popłynie niezwłocznie do niespokojnej wyspy. W departamencie wojny i marynarki zaprzeczają, jakoby w San Domingo przyjść miało do rozruchów, ale ponieważ departament stanu nie może przyjć do ładu ze rządem republiki San Domingo — zdaje się, że wojsko będzie tam potrzebne.

Stosownie do dawnej umowy, amerykańscy obywatele mają pobierać opłaty od ceł i departament stanu domaga się zatrzymania owej umowy. Wszystkie te dochody składano do City National Banku w New Yorku, aby w danym wypadku można wypłacić należności wierzycielom tej małej republiki. W banku tym złożono dotychczas $1,300,000, to też Dominikańczycy bardzo się krzywo na to patrzą. Gdyby obecny rząd San Domingo został obalony, i umowa ze Stanami Zjednoczonymi miała być zerwaną, rewolucyoniści mogliby zażądać owych pieniędzy z banku w New Yorku. Aby się od tego zabezpieczyć, Ameryka postanowiła użyć przemocy, gdyby zachodziła potrzeba. Marynarze odpłyną do San Domingo na pokładzie krążownika "Columbia".

Szkielet olbrzyma.

NOTRE DAME, Ind., 8 lipca. — Prof. A. B. Reynolds z uniwersytetu Notre Dame wykończył pracę zbierania kości mastodona, zwierza przedpotopowego, podobnego do słonia, ale o wiele większego, i zajmuje się teraz ich złożeniem, poczem szkielet potworu zostanie umieszczony w jednej ze sal uniwersytetu. Kości te znaleziono i wydobyto z piasku na farmie G. Laskowskiego, 3 mile na południowy zachód od Crumstown, przedmieścia So. Bend, Ind. Przed trzema laty niejaki Charles Custer, chłopak 16letni polując, odkrył dziwne jakieś wielkie kości. Opowiedział o tem, i potem inni w tem miejscu dobywali różne kości i zabierali je z sobą na pamiątkę do domów. Ks. Aleksander Beecher z Terre Coupe, Ind., dowiedział się przypadkowo o tem, i nakłonił zarząd uniwersytetu, by zajął się zebraniem tych kości. Trzeba je było wyszukiwać w domach; niektórzy dobrowolnie je oddawali, a inni kazali sobie za nie płacić. Najwięcej zaś kości dobyto z piaskowej ławicy na farmie Laskowskiego, który pozwolił się zająć ich odkopaniem. Kości są w dobrym stosunkowo stanie. Z olbrzymich kłów są tylko kawałki. Jeden taki kawałek jest 4 i pół stopy długi, a średnica jego wynosi u jednego końca 7 cali, u drugiego 4 cale; żebra jego są przeszło 4 stopy długie, 2 trzonowe zęby są 7 i pół cala długie i szerokie, a 3 i pół cala grube; ważą po 6 i pół funta.

Nieszczęście.

OMAHA, Nebr, 6 lipca. — Onegdaj wieczorem, kiedy mnóstwo ludzi stojących na doku nad jeziorem Manawa przypatrywało się ogniom sztucznym, platforma załamała się i przeszło 100 ludzi wpadło do wody 16 stóp głębokiej, 5 osób utonęło, a 8 jest pokaleczonych. Kilkanaście osób jednakowoż jeszcze brakuje, i być może, że także utonęły.

Urzędowa nota.

WASHINGTON, 7 lipca. — Rząd washingtoński odniósł się w urzędowej drodze do wszystkich państw Ameryki środkowej z wezwaniem, aby zaprzestały walk wzajemnych. Gdyby to ostrzeżenie nie poskutkowało, Washington dał do poznania w swej nocie, że na ten czas Stany Zjednoczone zarządzą zbrojną okupacyę tych krajów, które będą zaburzać spokój Ameryki.

Wiadomem jest, że okólnik ten zrobił odpowiednie wrażenie, gdyż państwa Guatemala i Salvador postanowiły już oddanie swej sprawy pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego.

Zbrodnia.

ALTONA, Pa., 6 lipca. — Zdarzyło się tu straszne nieszczęście, spowodowane przez złośliwość ludzką. Na dworcu Martina stał odosobniony wagon w miejscu, gdzie tor jest pochyły. Jacyś niegodziwcy usunęli hamulec i wagon potoczył się po torze kolejowym z ogromną szybkością. Tak przebył on przestrzeń między miejscowościami Puritan i Portage i dopiero o milę na zachód od tej ostatniej miejscowości zatrzymał się, gdy tor znowu zaczął się podnosić. Skutek tej szalonej jazdy wagonu był straszny: jedenastu robotników, którzy wracali z pracy torem kolejowym, poniosło śmierć, a kikunastu zostało ciężko pokaleczonych.

Z ZAGRANICY

Zjazd cesarzy.

LONDYN, 9 lipca. — W tutejszych kołach politycznych utrzymują na pewno, że zjazd cesarza niemieckiego z carem Mikołajem jest rzeczą postanowioną. Celem tegoż ma być omówienie sposobu dalszego rządzenia Rosyą.

Cesarz Wilhelm bowiem ma niesłychany wpływ na cara i jego rady zasięga Mikołaj zawsze, gdy położenie kraju jest bardzo groźne.

Zdaje się, że zjazd ten odbędzie się na morzu, tak samo jak ostatni. Jest to dla tych monarchów najbezpieczniejsze miejsce do pogadanki.

Zamach na Wilhelma.

BERLIN, 7 lipca — W pruskiem mieście Altona zaaresztowany został anarchista August Rosenberg przybyły w dniu 3 lipca z miasta Seattle, Washington. Uwięzienie jego nastąpiło na podstawie dowodów dostarczonych przez tajną policyę niemiecką. Sprawa ta budzi niesłychaną sensacyę w stolicy. Cesarz Wilhem otrzymał najdokładniejszy raport o spisku, do którego należał Rosenberg. Nie ulega wątpliwości, że celem tegoż było wykonanie zamachu na władcę Prus i pozbawienia go życia.

SEATTLE, Wash., 7 lipca. — Tutejszy konsul niemiecki Geissler przedłożył tajnej policyi federalnej dowody, że uknuty tutaj został spisek na życie cesarza Wilhelma. Wskutek tego przeprowadzoną została rewizya w mieszkaniu mularza Augusta Rosenberga, a rezultat tejże potwierdził istniejące podejrzenia. W mieszkaniu Rosenberga znaleziono dwieście flaszek z kwasami i płynami chemicznemi do wyrobu materyi wybuchowych. Dalej znaleziono tam dynamit, proch, opiłki żelazne, tudzież piec do topienia metalu, moździerze i inne narzędzia do wyrobu bomb potrzebne.

ALTONA, 7 lipca — Śledztwo przeciw Rosenbergowi prowadzi tajny radca Rosenhagen. Między Nowym Yorkiem, Seattle i Berlinem trwa bez przerwy niemal wymiana depesz. Śledztwo jest utrudnione przez to, że Rosenberg mimo czujności policyi potrafił jednak ukryć swe kufry z któremi przybył. Wysłał on je do innego miasta pod nieznanym adresem i dotąd nie wpadnięto na ślad tychże. Żona jego również znikła bez śladu.

Notatki Krajowe.

— Były gubernator stanu Illinois, Richard Yates, złożył u sekretarza oświadczenie, że jest kandydatem na urząd senatora związkowego.

— Wedle dotychczasowych raportów, ofiar obchodów 4 lipca w całych Stanach Zjednoczonych było: 38 zabitych, a 1,174 pokaleczonych.

— Prof. Henry A. Ward z Chicago, przyrodnik, a zwłaszcza znakomity mineralog, został zabity przez automobil w Buffalo, N. Y.

— Sekretarz stanu Root wyjechał na krążowniku na kongres panamerykański do południowej Ameryki.

— Do San Domingo udały się dwa amerykańskie statki wojenne celem ochrony obywateli Stanów Zjednoczonych tamże zamieszkałych.

— Żółta febra zaczęła grasować w Centralnej Ameryce. W portach Stanów Zjednoczonych zarządzoną zostanie kwarantanna dla okrętów, przybywających z Ameryki środkowej.

— Zgorzało ze szczętem miasto górnicze Mystic w Iowa.

Notatki Zagraniczne.

Madryt. — W Walecyi w Hiszpanii spadł grad niesłychanej wielkości. Niektóre ziarnka gradowe były większe od pomarańczy. Jedno dziecko zostało zabite a wielu mieszkańców miasta odniosło ciężkie rany.

Pekin. — Rząd chiński zapłacił 23 tysięcy dolarów za zamordowanie przez jakiegoś Chińczyka 4 letniego syna misyonarza angielskiego w Nauchang.

Paryż. — Rząd francuzki nakazał budowę sześciu okrętów wojennych największego typu. Robota ta ma być natychmiast rozpoczętą we wszystkich rządowych warsztatach dla budowy okrętów.

Petersburg. — Liga oświaty zwołała w jesieni wszechrosyjski zjazd działaczy na polu oświaty.

Melitopol, gub. taurydzka. — Straszny orkan z gradem zniszczył winnice na przestrzeni przeszło 100,000 dziesięcin. Grad dochodził do 2 funtów wagi. Wiele bydła zginęło.

Petersburg. — Rosyjski minister spraw wewnętrznych Stołypin rozesłał tajne uwiadomienie do gubernatorów i prefektów miast, iż osobiście będą odpowiedzialni za wybuch rozruchów antiżydowskich.

Warszawa. — W Kownie polityczni więźniowie, dostawszy w tajemniczy sposób broń, rozbroili straże i uwolnili więźniów, z których kilku terorystów uszło w kajdanach. Tych potem aresztowano w przedmieściach; inni umknęli.

Londyn. — We wszystkch niemal stolicach Europy Amerykanie bankietami obchodzili uroczystość 4 lipca. W Londynie na takim bankiecie był W. J. Bryan.

Toronto. — Spalił się tu gmach uniwersytetu "Queens Medical Bdg." z instrumentami i laboratoryami. Szkoda zrządzona wynosi $75,000.

Petersburg. — Z Syberyi donoszą, że grozi ogólny strajk kolejowy w Syberyi, Kaukazie, jakoteż strajk robotników w portach Czarnego Morza.

Londyn. — Cesarz koreański formalnym jest więźniem w swoim pałacu, którego strzeże policya japońska, by cesarz nie mógł porozumiewać się z reprezantantami zagranicy.

Kijów. — Kozacy, wysłani na poskromienie wieśniaków, natrafili na silny opór pod wsią Umań. Wśród odgłosu dzwonów kościelnych przeszli wieśniacy do ataku. Kozacy dali kilka salw i zabili kilkudziesięciu wieśniaków, dwa razy tyle zostało rannych.

Warszawa. — W dniach ostatnich wybrano z gubernii płockiej dwóch posłów do Dumy państwowej. Posłowie ci, Stanisław Chełchowski, obywatel ziemski z Chojnowa i dr. Aleksander Maciesza, lekarz z Płocka, uzupełniają dotychczasową liczbę posłów z Królestwa Polskiego, która wynosi teraz 34.

Petersburg. — Komisya, mająca zadanie zbadania sytuacyi głodowej uchwaliła pozwolić wydać ministrowi finansów $7,500,000, jako pierwszą zapomogę dla okolic dotkniętych głodem.

Berlin. — Cesarz Wilhelm zakupił amerykański yacht Utowana za 75 tysięcy dolarów. Car zaś zakupił olbrzymi automobil zbudowany na Węgrzech, w którym mieści się pracownia i mała kuchenka. Koszt tego niezwykłego pojazdu wynosił 20 tysięcy dolarów.

Madryt. — Król hiszpański ma niesłychane kłopoty. Zaledwie uspokoiło się wzburzenie wywołane zamachem, a znów teraz rząd ustąpił po 4 tygodniowem urzędowaniu. Położenie Hiszpanii jest bardzo trudnem. W skarbie pustki, a w wielu częściach kraju ludzie niemal że giną z głodu.

DO KOBIET-POLEK.

W Królestwie Polskiem więźniowie doprowadzeni do rozpaczy głodzą się w Ostrowcu, Bodzechowie i Chmielowie. Stu ludzi od 7-miu dni nie przyjmuje pokarmu. W Warszawie głodzi się Władysław Okręt, literat, w Rydze świeżo stracono 8 ludzi i, o ironio! zaraz po śmierci nadesłano ułaskawienie, teraz w tejże samej Rydze 18 ludzi czeka wyroku śmierci, w Orenburgu strzelają do bezbronnego tłumu, który przychodzi błagać braci więźniów o cierpliwość, o niepowiększanie swych cierpień męczarnią głodową.

Oto są wieści, które nam pisma codziennie z za kordonu przynoszą wieści straszne, a jednak prawdziwe. O ilu jeszcze zbrodniach i męczarniach nic nie wiemy. Tylko mury więzienne mogłyby nam coś o tem powiedzieć.

A jestże większa zbrodnia nad zabójstwo! Jestże większa demoralizacya nad zmuszenie jednego człowieka do odebrania życia drugiemu! Wydając wyrok śmierci, spełnia się podwójną zbrodnię.

I zbrodnia ta trwa! W ciągu długich miesięcy nie było dnia, nie było godziny jednej, by rząd rosyjskiego caratu nie zabijał ludzi.

Na całym obszarze olbrzymiego państwa płyną krwawe strugi. Rząd carski morduje ludzi, bez prawa, bez sądu, na mocy wyroków, które są tylko komedyą, lub nawet bez tej poprzedzającej komedyi.

Pamiętamy krwawe święto wolności na Placu Teatralnym w Warszawie, wiemy o rzeziach Kijowa, Rostowa i innych miast Rosyi, mówią o tem dosadnie pola Kurlandyi, użyźniane krwią chłopów łotyskich! A Kaukaz, a Mandżurya?

Spytajmy zresztą bohaterów caratu, Orłowa, Siwensa, Skałłona, Rennenkampfa i wielu innych o ich bohaterskie czyny.

Kobiety-Polki! Do was się zwracam, gdy tam w dumie posłowie nasi wespół z posłami wolnego narodu Rosyi walczą z caratem o zniesienie kary śmierci, o uwolnienie tysięcy bojowników wolności, z ust kobiet Polek niech wyjdzie ogólny krzyk protestu, przeciw tej strasznej ohydnej zbrodni, jaką jest kara śmierci. Wołajmy wielkim głosem, iż hańbę straszną ponosi cały naród, w łonie którego i wydawane są wyroki śmierci, ten naród, który katów wychowuje! Hańbę ponoszą wszystkie narody i społeczeństwa, które na taką zbrodnię pozwalają.

Mażby być wiek XX-ty wiekiem krwawym?

Nawołujmy zatem wszystkie narody, wszystkie społeczeństwa, wszystkie związki i stowarzyszenia, prasę naszą i zagraniczną, by w imię najwyższych zasad ludzkości i moralności złączyły się z nami i zlały w jednym potężnym okrzyku:

Precz z karą śmierci!

Marya Reutt.

HYGIENA WŁOSOW.

Włosy, tę ciała naszego ozdobę, powinniśmy pielęgnować w następujący sposób: — zawsze głównie skórę głowy lub twarzy mając na uwadze, bo ona stanowi o losach włosów naszych.

Nie wolno czesać się obcemi grzebieniami i szczotkami, aby nie przenosić chorób skóry z innych osób na własną.

Skórę głowy, jeśli brudna lub szorstka, zmywać od czasu do czasu żółtkiem w ciepłej wodzie rozbitem i następnie delikatnie, ale dokładnie osuszyć.

Jeśli są łupieże, drobne rogowate cząsteczki skóry, to trzeba starać się skórę odświeżyć i wzmocnić przez nacieranie tejże codziennie wodą na włosy. Skoro łupież przestanie się na skórze głowy pokazywać, natenczas wypada zaprzestać tego podrażnienia skóry i obudzania jej energii i to na tak długo, dopóki się znowu nie pokaże potrzeba podobnego rozbudzenia jej żywotności.

Włos suchy i twardy, ta tak nazwana łodyga włosa, może raz po raz namaczaną być niewinnym jakim olejkiem lub delikatnie powleczoną jaką znaną z swej czystości pomadą.

Skoro włos obficie wypada, gdy okrągłe gołe ukażą się miejsca, lub gdy pojawią się wysypki, wyrzuty na skórze głowy, natenczas co żywo zasięgnąć porady lekarza.

Włosy pielęgnować powinniśmy dzieciom już od najpierwszych porostów ich na głowie, za co się zwykle sowicie bujnością swą i trwałością odwdzięczają.

OPIEKA NAD DZIECKIEM PRZED URODZENIEM I NAD "NOWONARODZONEM

według wymagań przyrody.

Wydanie II, dopełnione i nowemi rycinami wzbogacone. Nakładem wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką 30c.

Pragnieniem każdego rodzica jest posiadanie dzieci zdrowych i krzepkich cieleśnie i umysłowo. Od ziszczenia tego pragnienia zależy zupełnie szczęście małżonków, bo dzieci słabowite i w najdobrańszem stadle, w najbardziej kochającem się i żyjącem przykładzie, są powodem kłopotów, a często niesnasek i zwad. Szczególnie zaś cień pada na szczęście życiowe rodziców, gdy dzieci wyrastają nie dość silne do zwalczania przykrości i znoszenia trudów życia. W naszych czasach szczególnie, skutkiem coraz to namiętniejszej walki o byt wyczerpującej siły i uwagę rodziców, nieraz najlepsza matka grzeszy wobec dziecięcia nieświadomością lub nieumiejętnością. Dowodem stosowania mylnych zasad wychowywania nowonarodzonych jest pewnik, że w przeciągu pierwszego roku życia umiera jedna piąta część niemowląt, piątego zaś roku doczeka się tylko co drugie ledwo z rodzących się!

Przedewszystkiem za mało u nas znaną jest ważność wychowywania dziecka w okresie przed urodzeniem. W dziełku powyższem poświęcony jest tam cały rozdział pierwszy. Szczegółowo opisany jest dalej umiejętny sposób odłączenia dziecka od matki, przyczem zwykle zachodzą błędy, powodujące niedokrewność jako też wszystkie rzekomo przyrodzone wady sercowe. Po podaniu przepisów co do zewnętrznego pielęgnowania ciała i odjęcia dziecka od piersi, napotykamy tu krytykę, t. zw. mączek odżywczych dla dzieci. Jako najlepsze z wszystkich dotąd znanych takich odżywek sztucznych jest uznana przez lekarzy mączka odżywcza Stan. Gurgula z Jarosławia (w Galicyi), na co zwracamy tu szczególną uwagę. Na końcu zamieszczony jest ustęp p. t. "Z pamiętnika niemowlęcia", w którem zawarte są skargi dziecka, tak dręczonego przez 20 dni dusznem powietrzem, powijakami, medycynami, aż ono nareszcie, żegnając ten świat, udaje się tam, gdzie niema takich więzów i niewoli!

Z dziełkiem powinna się zapoznać conajmniej każda matka. Dla wychodzącej za mąż dziewicy jest to najlepszy podarek ślubny.

Czego potrzebujemy.

Jeżeli naród jakikolwiek pragnie zająć wysokie stanowisko w tym świecie, staje się koniecznie potrzebnem dla wszystkich jednostek składających narody, by się stały silne, energiczne i wytrwałe, co znaczy, że każda jednostka musi wykazać swą część obowiązku i musi wykształcić dzieci w tym samym duchu. Jestto naszym obowiązkiem dać dosyć pożywienia ciału, bo ono jest fundamentem, podstawą siły i energii, a niema lepszej podstawy, jaką daje używanie Amerykańskiego Eliskiru Gorzkiego Wina. Jeżeli użytem zostanie zaraz przy okazaniu się zanikania siły któregokolwiek z organów lub gdy który z nich przestaje pracować można być pewnym, że kordyał ten pomoże. Jestto naturalne, familijne lekarstwo, którego dobroczynny wpływ na żołądek i wnętrzności i nigdy nie został przewyższonym przez jakiekolwiek inne lekarstwa. Odmładza krew i rozprowadza ją po całem ciele; wlewa nową siłę w muskuły, daje pożywienie mózgowi i nerwom. Takiemi są naturalne wyniki dobrze strawionego pokarmu. We wszystkich wypadkach dolegliwości, utraty apetytu i osłabienia, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynem niezawodem lekarstwem. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Drobiazgi.

—

Jako dobry środek, zapobiegający rdzewieniu broni wskutek użycia gatunków prochu zawierających saletrę, zalecić można mieszaninę następującą: 4 części waseliny, 1 część francuskiej terpentyny i 1 część białej nafty. Dla zapobieżenia rdzewieniu zupełnie wystarcza, jeśli przez lufę kilkakrotnie przeprowadzi się zwitek pakuł, nasycony tą mieszaniną. Następnie należy namaszczoną szczotką oczyścić z wierzchu lufę, zamek i kurek i wytrzeć potem suchym płatkiem na czysto.

—

Niektórzy właściciele koni mniemają, że wyświadczają im wielką przysługę, nakrywając je derami podczas pracy. Ostrożność to zupełnie zbyteczna, ponieważ konie podczas pracy mają przyśpieszone krążenie krwi, wskutek tego zaziębieniom nie ulegają; niebezpieczeństwo zachodzi niewątpliwie wtedy, gdy koń zmęczony robotą odpoczywa w jakiem miejscu chłodnem, wystawionem na przewiew wiatru; wtedy to należy okryć go derą, przyczem nie jest obojętną rzeczą materyał, z jakiego ta dera zrobiona; miękki filc jest najlepszy. Forma dery, powinna być o ile możności taka, aby przykrywała całego konia. Aby zapobiedz spadaniu dery na ziemię, co w miejscach na wiatr wystawionych jest nieuchronnem, należy przy obydwóch przednich rogach dery przyszyć sprzączki, i za pomocą nich przytwierdzić derę na piersiach. Dotychczas używane dery na tym właśnie punkcie wiele pozostawiają do życzenia, pokrywają bowiem plecy i kark, reszty ciała zupełnie nie chronią. Stąd też pochodzą tak częste zapalenia u koni, które przy robocie odpoczywały w miejscach, wystawionych na chłód i wiatr.

—

W porze sadzenia drzewek owocowych bardzo na to zwracać należy uwagę, że nic tak nie szkodzi nowoposadzonemu drzewku jak zagłębokie wsadzenie. Szczególnie ziarnkowe drzewa t. j. grusze i jabłonie są na to bardzo drażliwe — a w bardzo wielu sadach lichy przyrost drzewek i mizerne ich wegetowanie tej przyczynie należy przypisać. Sadzić trzeba tak, aby drzewko po ulżeniu się ziemi w dole naokoło niego, było ściśle tak głęboko w ziemi, jak rosło w szkółce. Zatem sadzić należy trochę wyżej, gdyż zawsze nieco z ziemią się osiada. W pewnym, wielkim zakładzie ogrodniczo-naukowym posadzono dla próby umyślnie pewną partyę drzewek za głęboko, podczas gdy inne z tych samych szkółek i z tej samej sorty i siły posadzone zostały jak się należy. W ciągu 4 lat drzewka zagłęboko posadzone okazały przyrost obwodu o 2.5 cm. mniejszy niż inne, korony zaś rozwinęły się raczej na szerokość płasko i wydawały pędy słabe w mniejszej liczbie niż drzewka należycie posadzone.

—

W ciągu zimy i lata maliny wydają pędy korzeniowe, na których w roku następnym jako na łęcinach rozwijać się mają pędy boczne owoconośne.

Otóż trzeba się starać młode pędy korzeniowe odpowiednio przygotować do ich przyszłorocznego zadania czyli trzeba się starać, ażeby były silne i żeby dojrzały dostatecznie przed zimą. Osiągniemy to, postępując w sposób następujący:

W lecie, gdy już możemy rozróżnić, które pędy są silniejsze, a które słabsze, usuwamy wszystkie słabe. Silnych nie pozostawiamy wszystkich, lecz co najwyżej pięć, sześć pędów, resztę wycinamy.

Rozwój pożądany pędów pozostawionych powstrzymywać jeszcze będą łęciny owocujące, dlatego też i te należy usunąć; zrobimy to dopiero wtedy, gdy łęciny staną się niepotrzebnemi, to jest gdy skończy się owocowanie.

—

Nie rzadko widzieć można w oborach, że bydło gryzie żłoby w stajniach. Nałóg ten, po bliższem zbadaniu, jak się okazało, może mieć przyczynę w tem, że niedostateczna ilość soli zadaje się bydłu, albo powstaje wskutek kataru kiszek i żołądka, spowodowanego paszą trudno strawną, zadawaną w dużej ilości, źle przyrządzoną, albo zbyt kwaśną. Nieczyste żłoby, w w których gniją resztki paszy, ulegają fermentacyi i rozkładowi, a te potem ze świeżą paszą dostawszy się do żołądka, mogą być przyczyną kataru żołądka i powodem nagryzania żłobów. Wreszcie i brak wapna w paszy, jest jedną z przyczyn tego nałogu.

Aby więc bydło odzwyczaić od tego, należy w pierwszej linii utrzymywać żłoby w czystości i często, a przynajmniej dwa razy tygodniowo bielić je wapnem i doskonale zmywać wodą. Następnie zadawać bydłu codziennie w południe małą dawkę soli kuchennej w proszku, jako domieszkę do paszy, a wreszcie, jeżeli okaże się brak wapna, zastąpić go zasadowym fosforanem wapna i do karmy również go domieszać.

Tym sposobem można z łatwością zapobiedz nagryzaniu żłobów przez bydło.

—

Gdy 30-letnie drzewo owocowe nie rodzi owocu, a wypuszcza dzikie latorośle, to widoczna, że drzewo ma jeszcze w sobie siłę, ale istnieją powody innego zewnętrznego rodzaju, że drzewo nie owocuje. Jedną z przyczyn tego być może, że drzewo przez pewien czas, gdy się naokoło niego kopało, dostało się korzeniami zbyt głęboko w ziemię tak, że korzenie nie mają oddechu — a woda zaskórna jest zbyt obfitą. Na to sposób taki: usunąć ziemię na jeden yard w promieniu od drzewa, tak, aby górne silne korzenie cienką tylko warstwą ziemi były przykryte. Tak daleko, jak korona drzewa sięga, należy potem naokół porobić otwory grubym kołkiem lub świdrem ziemnym, kto go posiada i wlewać w nie gnojówkę lub świeży nie słomiasty nawóz z obory. Najstosowniej w lipcu do października; w tym czasie także można dodać potażu i kwasu fosforowego lub wapna, jeżeli ziemia nie posiada części wapiennych. Gdy korona zbyt gęsta, można ją w jesieni przerzedzić.

—

Mnóstwo owadów szkodliwych, żeby się zamienić w poczwarki, lub też, żeby złożyć jajka, chowa się w rozmaite szczeliny i zadziory pod korą, inne schodzą do ziemi i ukrywają się pod liśćmi, chrustem, kamieniami itp. Szukać ich w tych kryjówkach i tępić całkiem niepodobna. Wprawdzie skrobanie kory pomaga o tyle, że się już na pniach drzew nie osiedlają, ale idą gdzie indziej i chowają się tak, że ich znaleść nie można.

Jednym z dobrych, a tanich sposobów wyłapania wielu owadów, a między niemi tych, które dziurawią owocowe, jest zakładanie na pniach w końcu wiosny powróseł ze słomy, siana lub mchu. Słomę lub siano skręca się w tym celu na niezbyt ściśle, a szerokie powrósła i przywiązuje łykiem lub witką, sitowiem lub rogożą. Trzeba to zrobić tak, żeby pod powrósłem znalazło się sporo wolnego miejsca, w które owady mogą wpełznąć, znaleźć potrzebne im zacisze i ukryć się przed ptakami. Jeszcze lepiej byłoby obwiązać drzewo watą lub szmatą wełnianą, obwiniętą tak, jak się obwija pończochę lub też kołnierz sukmany. Będzie to również kryjówka, a nawet lepsza od słomianej.

Około św. Jana, zdjąwszy te powrósła lub opaski, znajdziemy pod niemi niemało różnych poczwarek, owadów i pająków. Wszystko to wraz ze słomą spalić, oprócz pająków, które są pożyteczne jako karmiące się owadami. Jeżeli drzewo było otoczone szmatą, to się z niej oczyści owady i spali je, a samą szmatę wyparzy w ukropie i będzie mogła na drugi rok posłużyć.

— Łatwiej wypowiedzieć tuzin długich mów, niż dotrzymać słowa.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

— Juści na zamek. Jurand razem z dworem księżny stanął.

— Powiedzcie mi też, jaki to człowiek?... żebym wiedział, jak z nim gadać...

— Co wam powiem? To jest człek zgoła od innych odmienny. Powiadają, że dawniej był wesół, póki mu się krew w wątrobie nie zapiekła.

— A mądry jest?

— Chytry jest, bo innych łupi, a sam się nie da. Hej! jedno on oko ma, gdyż drugie mu Niemcy z kuszy wystrzelili, ale tem jednem do dna ci człowieka przejrzy. Nikt z nim na swojem nie postawi... Jeno księżnę, naszą panią, to miłuje, bo jej dwórkę za żonę wziął, a teraz się dziewka u nas hoduje.

Zbyszko odetchnął.

— To mówicie, że on się woli księżny nie sprzeciwi.

— Wiem ja, czegobyście się chcieli dowiedzieć, i com zaś słyszał, to i powiem. Mówiła z nim księżna o waszych zrękowinach, boć nieładnie byłoby utaić: ale co na to rzekł — niewiadomo.

Tak rozmawiając, doszli do bramy. Kapitan łuczników królewskich, ten sam, który poprzednio prowadził Zbyszka na śmierć, skinął mu teraz przyjaźnie głową, więc przeszedłszy warty, znaleźli się w dziedzińcu, a potem weszli na prawo do oficyny, którą zajmowała księżna.

Dworzanin, spotkawszy przed drzwiami pacholka, spytał:

— A gdzie Jurand ze Spychowa?

— W Krzywej komnacie z córką.

— To tamój, — rzekł dworzanin, ukazując drzwi.

Zbyszko przeżegnał się i, podniósłszy zasłonę w otwartych drzwiach, wszedł z bijącem sercem. Ale nie odrazu dostrzegł Juranda z Danusią, gdyż komnata nietylko była "Krzywa", ale i mroczna. Po chwili dopiero ujrzał jasną główkę dziewczyny, siedzącej na kolanach ojca. Oni też nie usłyszeli, gdy wszedł, więc zatrzymał się przy zasłonie, chrząknął i wreszcie ozwał się:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków— odpowiedział, wstając, Jurand.

W tej chwili Danusia skoczyła ku młodemu rycerzowi i, chwyciwszy go za rękę, poczęła wołać:

— Zbyszku! Tatuś przyjechali!

Zbyszko ucałował jej ręce, poczem wstał, zbliżył się wraz z nią do Juranda i rzekł:

— Przyszedłem się wam pokłonić: wiecie, ktom jest?

I schylił się lekko, czyniąc rękoma ruch, jakby go chciał podjąć pod nogi.

Lecz on chwycił jego dłoń, obrócił go ku światłu i począł mu się w milczeniu przypatrywać.

Zbyszko już był nieco ochłonął, więc podniósłszy zaciekawiony wzrok ku Jurandowi, ujrzał przed sobą męża postawy ogromnej, z płowym włosem i również płowymi wąsami, z twarzą dziobatą i jednem okiem barwy żelaza. Zdawało mu się, że oko to chce go przewiercić na wylot, tak, że zmieszanie poczęło go znów ogarniać, wreszcie, nie wiedząc, co ma rzec, a chcąc koniecznie coś powiedzieć, by przerwać kłopotliwe milczenie, zapytał:

— To wyście Jurand ze Spychowa, ociec Danusin?

Lecz tamten wskazał mu tylko ławę dębowego krzesła, na którem sam zasiadł, i nie odrzekłszy ni słowa, przypatrywał mu się dalej.

Zbyszko zniecierpliwił się wreszcie.

— Bo wiecie— rzekł — niesktadnie mi tak siedzieć, jako na sądzie.

Dopiero Jurand ozwał się:

— Tyś chciał bić w Lichtensteina?

— A no! — odrzekł Zbyszko.

W oku pana ze Spychowa błysnęło jakieś dziwne światło i groźna jego twarz rozjaśniła się nieco. Po chwili spojrzał na Danusię i znów spytał:

— I to dla niej?

—A dla kogóżby? Musieli wam stryjko powiadać, jakom jej ślubował Niemcom ze łbów pawie czuby pozdzierać. Ale nie będzie ich trzy jeno co najmniej tyle, ile palców u obu rąk. Przez to i wam do pomsty dopomogę, boć to przecie za Danusiną mać.

— Gorze im! — odrzekł Jurand.

I znów zapadło milczenie. Zbyszko jednak pomiarkowawszy, iż okazując swoją zawziętość na Niemców, trafia do serca Jurandowego, rzekł:

— Nie daruję ja za swoje, choć mało mi już szyi nie ucięli!

Tu zwrócił się ku Danusi i dodał:

— Ona mnie zratowała.

— Wiem — rzekł Jurand.

— A nie krzywiście o to.

— Skoroś jej ślubował, to jej służ, bo jest taki rycerski obyczaj.

Zbyszko zawahał się nieco, lecz po chwili począł mówić z widocznym niepokojem:

— Bo to uważcie... nałęczką mi głowę nakryła... Wszystko rycerstwo słyszało i Franciszkanin, który był przy mnie z krzyżem, słyszał, jako rzekła: "Mój ci jest!" I pewno, iż niczyj inny do śmierci nie będę, tak mi dopomóż Bóg.

To rzekłszy, przykląkł znów, i chcąc pokazać, że zna rycerski obyczaj, ucałował z wielką czcią oba trzewiki siedzącej na poręczy od krzesła Danusi, poczem wstał i, zwróciwszy się do Juranda, zapytał:

— Widzieliście taką drugą?... co?...

A Jurand założył nagle na głowę swe straszne mężobójcze ręce — i zamknąwszy powieki, odrzekł głucho:

— Widziałem, ale Niemce ci mi ją zabili.

— To słuchajcie — rzekł z zapałem Zbyszko — jedna nam krzywda i jedna nam pomsta. I naszych kupę z Bogdańca, co im konie w młace polgnęły, psubraty z kusz wystrzelali... Już wy nikogo lepszego odemnie do waszej roboty nie znajdziecie. Nie nowina mi to! Spytajcie stryka. Na kopie, albo na topory, na długie, albo na krótkie miecze, zajedno mi! A powiadał wam stryk o onych Fryzach? Narznę ja wam Niemców, jako baranów, a co do dziewczyny, to wam klękający ślubuję, jako się będę o nią bodaj z samym piekielnym starostą spotykał i jako nie odstąpię jej ni na ziemi, ni za stada, ni za sprzęt żaden, a choćby mi i zamek o szklanych oknach bez niej dawali, to i zamek porzucę, a za nią na kraj świata powędruję.

Jurand siedział czas jakiś z głową w dłoniach, lecz wreszcie ocknął się, jakoby ze snu i rzekł z żałością i smutkiem:

— Udałeś ty mi się pachołku, ale ci jej nie dam, bo nie tobie ona pisana, niebożę!

Zbyszko, usłyszawszy to, aż oniemiał i począł patrzeć na Juranda okrągłemi oczyma, nie mogąc słowa przemówić.

Lecz Danusia przyszła mu w pomoc. Bardzo jej miły był Zbyszko i miło jej było uchodzić nie za "skrzata", ale za "źrzałą dziewkę" Podobały jej się i zrękowiny i słodkości, jakie jej rycerzyk codziennie znosił, więc teraz, gdy zrozumiała, że jej to wszystko chcą odjąć, zsunęła się co prędzej z poręczy krzesła i, ukrywszy głowę na kolanach ojca, poczęła wołać:

— Tatulu! tatulu! bo będem płakać!

On zaś widocznie kochał ją nad wszystko, gdyż położył łagodnie dłoń na jej głowie. W twarzy jego nie było ni zawziętości, ni gniewu, tylko smutek.

Zbyszko tymczasem ochłonął i rzekł:

— Jakże to? To woli boskiej chcecie się przeciwiać?

A na to Jurand:

— Jak będzie wola boska, to ją dostaniesz, jeno ci mojej nie mogę przychylić. Ba, radbym ci przychylić, ale nie lża..

To powiedziawszy, podniósł Danusię, i wziąwszy ją na ręce, skierował się ku drzwiom, gdy zaś Zbyszko chciał mu zastąpić drogę, zatrzymał się jeszcze na chwilę i rzekł:

— Nie będę na cię krzyw, o rycerskie służby, ale mnie więcej nie pytaj, gdyż nie mogę ci nic rzec.

I wyszedł.

VIII.

Następnego dnia nie unikał Jurand bynajmniej Zbyszka, ani mu też nie przeszkadzał w oddawaniu Danusi w drodze rozmaitych przysług, które, jako rycerz, powinien był jej oddawać. Owszem — Zbyszko, choć wielce w sercu strapiony, zauważył przecie, iż posępny pan ze Spychowa spogląda na niego życzliwie i jakby z żalem, że musiał mu dać tak okrutną odpowiedź. Próbował też młody włodyka niejednokrotnie zbliżyć się do niego i zacząć z nim rozmowę. Po wyruszeniu z Krakowa, w czasie podróży, o sposobność nie było trudno, gdyż obaj towarzyszyli księżnej konno. Jurand, lubo zwykle milczący, rozmawiał dość chętnie, ale gdy tylko Zbyszko chciał dowiedzieć się czegoś o przeszkodach, dzielących go od Danusi, rozmowa urywała się nagle, a twarz Jurandowa czyniła się chmurną. Myślał Zbyszko, że księżna wie więcej — upatrzywszy zatem sposobną chwilę, starał się od niej jakąkolwiek wiadomość wydostać, ale ona nie wiele także mogła mu powiedzieć.

— Juści jest tajemnica — rzekła. — Powiedział mi o tem sam Jurand, jeno prosił zarazem, abym go nie wypytywała. Pewnikiem przysięgą jakową związan, jak to między ludźmi bywa. Bóg wszelako da, że z czasem wszystko to wyjdzie na jaw.

— Takoby mi bez Danuśki na świecie było, jako psu na powrozie, albo jak niedźwiedziowi w dole — rzekł Zbyszko. — Ni radości nijakiej, ni uciechy. Nic, jeno frasunek i wzdychanie. Poszedłby ja już do Tawani z księciem Witoldem, niechby mnie tam Tatarzy zabili, ale wpierw muszę stryjca odwieźć, a potem one pawie czuby Niemcom ze łbów pościągać, jakom zaprzysiągł. Może mnie przytem zabiją — co i wolę, niż patrzeć, jako Danuśkę inny zabierze.

Księżna podniosła na niego swoje dobre, niebieskie oczy i spytała z pewnem zdziwieniem:

— A tobyś na to przyzwolił?

— Ja? Póki mi tchu w nozdrzach, nie będzie tego! Chybaby mi ręka uschła i topora zdzierżyć nie mogła!

— Ano widzisz.

— Ba! Ale jako-że mi ją przeciw ojcowej woli brać?

Na to księżna, jakby do siebie:

— Mocny Boże! albo to się i tak nie przytrafia!...

Potem zaś do Zbyszka:

— Zali wola boska nie mocniejsza od ojcowej? A toże Jurand rzekł? "Jak — powiada — będzie wola boska, to ją dostanie."

— To samo i mnie rzekł! — zawołał Zbyszko: "Jak — powiada — będzie wola boska, to ją dostaniesz".

— A widzisz?

— Toż, przy waszej łasce, miłościwa pani — jedyna pociecha.

— Moją łaskę masz, a Danuśka ci dotrzyma. Wczoraj jeszcze mówię jej: Danuśka, a dotrzymaszli ty Zbyszkowi? A ona powiada tak: "Będem Zbyszkowa, albo niczyja". Zielona to jeszcze jagoda, ale jak co powie, to i dotrzyma, boć to szlacheckie dziecko, nie żadna powsinoga. I matka jej była taka sama.

— Dałby Bóg! — rzekł Zbyszko.

— Jeno pamiętaj, byś i ty dotrzymał — bo to niejeden chłop bywa płochy: obiecuje wiernie miłować, a zaraz ci potem dęba do innej, że go i na postronku nie utrzymasz! Sprawiedliwie mówię!

— A niechże mnie Pan Jezus wpierw skarze! — zawołał z zapałem Zbyszko.

— No, pamiętaj. A jak stryjca odwieziesz, to na nasz dwór przyjeżdżaj. Zdarzy się tam sposobność, że ostrogi dostaniesz, a potem zobaczym jako Bóg da. Danuśka przez ten czas dojrzeje i wolę bożą poczuje, bo teraz miłuje cię ona wprawdzie okrutnie — inaczej nie mogę rzec — ale nie tak jeszcze jako wyrośle dziewki miłują. Może też i Jurand się w duszy do ciebie nakłoni, bo jako miarkuję, to onby rad. Pojedziesz i do Spychowa, i razem z Jurandem na Niemców, może się tak przytrafić, że mu się jako przysłużysz i całkiem go sobie zjednasz.

— To właśnie miłościwa księżno, tak samo myślałem uczynić, ale z pozwoleństwem będzie mi łacniej.

Rozmowa ta wielce dodała ducha Zbyszowi. Tymczasem jednak na pierwszym popasie, stary Maćko zachorował tak, że trzeba było przystać i czekać, póki choć trochę sił do dalszej podróży nie odzyska. Zostawiła mu dobra księżna Anna Danuta, wszystkie leki i dryakwie, jakie z sobą miała, ale sama musiała jechać dalej, przyszło więc obu rycerzom z Bogdańca rozstać się z dworem mazowieckim. Padł Zbyszko, jak długi do nóg naprzód księżnie, potem Danusi, poprzysiągł jej jeszcze raz wierne służby rycerskie, obiecał rychło przyjechać do Ciechanowa, albo do Warszawy, wreszcie porwał ją w swoje silne ramiona i podniósłszy do góry, jął powtarzać wzruszonym głosem:

— Pamiętajże ty o mnie, kwiatuszku najmilejszy, pamiętaj rybeńko moja złota!

A Danusia, objąwszy go ramionami, tak właśnie jak młodsza siostra obejmuje miłego brata, przyłożyła swój zadarty nosek do jego policzka i płakała wielkiemi jak groch łzami, powtarzając:

— Nie chcę do Ciechanowa bez Zbyszka, nie chcę do Ciechanowa!

Widział to Jurand, ale gniewem nie wybuchnął. Owszem, pożegnał i sam bardzo życzliwie młodzianka, a gdy już siedział na koniu, nawrócił jeszcze raz ku niemu i rzekł:

— Ostawaj z Bogiem i urazy do mnie nie chowaj.

— Jakobym miał urazę do was chować, kiedyście Danuśków ojciec! —odrzekł szczerze Zbyszko.

I pochylił mu się do strzemion, ów zaś ścisnął mu silnie rękę i rzekł:

— Szczęść ci Boże we wszystkiem!... rozumiesz?...

I odjechał.

Zbyszko jednakże zrozumiał, jaka wielka życzliwość tkwiła w ostatnich jego słowach, i wróciwszy do wozu, na którym leżał Maćko, rzekł:

— Wiecie? onby też chciał, jeno mu coś przeszkadza. Wyście byli w Spychowie i rozum macie bystry, to starajcie się wymiarkować, co to jest.

Lecz Maćko zbyt był chory. Gorączka, którą miał od rana, powiększyła się pod wieczór do tego stopnia, że począł tracić przytomność, więc zamiast odpowiedzieć Zbyszkowi, spojrzał na niego, jakby ze zdziwieniem, potem spytał:

— A gdzie tu dzwonią?

Zbyszko zląkł się, przyszło mu bowiem do głowy, że skoro chory słyszy dzwony, to widać, że już śmierć ku niemu idzie. Pomyślał też, że stary może umrzeć bez księdza, bez spowiedzi, a tem samem dostać się, jeżeli zgoła nie do piekła, to przynajmniej na długie wieki do czyśćca — więc postanowił go jednak wieźć dalej, by jak najprędzej dojechać do jakiejś parafii, w której Maćko mógłby przyjąć ostatnie Sakramenta.

W tym celu ruszyli na całą noc. Zbyszko siadł na wóz z sianem, na którym leżał chory, i czuwał nad nim aż do białego dnia. Od czasu do czasu poił go winem, którem zaopatrzył ich na drogę kupiec Amylej, a które spragniony Maćko pił chciwie, albowiem przynosiło mu ono widoczną ulgę. Po drugiej kwarcie odzyskał nawet przytomność, po trzeciej zaś zasnął tak głęboko, że Zbyszko pochylał się nad nim chwilami, by się przekonać, że nie umarł.

I na myśl o tem zdejmował go żal głęboki. Do czasu swego więzienia w Krakowie, nie zdawał sobie nawet dobrze sprawy, jak dalece miłuje tego "stryjca", który mu był w życiu ojcem i matką. Lecz teraz wiedział o tem dobrze, a zarazem czuł, że po jego śmierci będzie okrutnie sam na świecie — bez krewnych, prócz owego opata, który trzymał w zastawie Bogdaniec, bez przyjaciół i bez pomocy. Jednocześnie przychodziło mu na myśl, że Maćko, jeśli umrze, to też przez Niemców, przez których on sam mało szyi nie stracił, przez których zginęli wszyscy jego ojce, i Danusina matka i wielu, wielu niewinnych ludzi, których znał, lub o których słyszał od znajomych —i aż poczynało go zdejmować zdziwienie "Zali — mówił sobie — w całem tem królestwie niema człowieka, któryby od nich krzywdy nie doznał i pomsty nie pragnął"? Tu przypomniał sobie Niemców, z którymi wojował pod Wilnem, i pomyślał, że pewnie i Tatarzy srożej od nich nie wojują, i że takiego drugiego narodu chyba na świecie nie ma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

Andrzej Moskal podobno zamieszkały w Chicago, Ill., pochodzi z Galicyi, powiatu Myślenice, wieś Biertowice, poszukiwany jest przez swego kolegę. Niech się zgłosi pod adresem: Adam Miskul, Noxon, Mont. (28)

Dąbrowski M., rodem ze wsi Siekierki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Józefa Dąbrowskiego, 12—14 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Przed niejakim czasem poszukiwał go ojciec. (28)

FARMER posiadający 40 akrów gruntu w średnim wieku, poszukuje porządnej panny lub wdowy, któraby chciała wyjść za mąż. Adres: Adolf Theil, Solon Spring, Wis.

Bonczek Walenty poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Bonczka, So. Milwaukee, Wis. (30)

Stypa Franciszek poszukiwany jest przez Franciszkę Stypę, przybyłą w tych dniach do Ameryki. Adres: Stefan Płaza, 1387—88 Place, Chicago, Ill. (30)

ORGANISTA nauczyciel umiejący prowadzić szkołę i chóry parafialne, z kilkoletnią praktyką poszukuje posady od 1 września. "Łaskawi" raczą adresować: M. J., 5 Archer st., Yonkers, N. Y.

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

Lis Jan, rodem z Królestwa Polskiego 5 stóp i 11 cali wysoki, 23 lat, blondyn, brwi na środku zrośnięte, gładka twarz, czarne oczy, poszukiwany jest za kradzież $100 i biżuteryi przez E. L. Crossman, policyanta, Hudson, Mass.

Nowiny Miejscowe

SEJM VI ZWIĄZKU POLEK.

W ubiegłym tygodniu od dnia 25 do 30 odbywał się w Chicago Sejm VI Związku Polek w Ameryce, organizacyi narodowej. Delegatek przybyło na Sejm 128 oprócz 9ciu członkiń zarządu.

Przewodniczącą Sejmu wybrano większością głosów panią Leokadyę Kadow z Chicago, jej zastępczynią Dr. Konrad z Cleveland, O. Sekretarkami Sejmu wybrano panie E. Napieralską i Jankiewicz z Chicago marszałkiniami panie Wojczyńską i Ostrowską. Na Sejm nadesłano wiele telegramów z życzeniami a między pierwszymi od Zarządu Centralnego Z. N. P. i od Komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie oraz od W. Lipczyńskiej, wicecenzorki Z. N. P.

Prasa polska i angielska była licznie reprezentowana przez swych reporterów.

Obrady toczyły się dosyć ożywione, a chwilami burzliwe, lecz powzięte uchwały na tym Sejmie wskazują, że nasze Polki radzić umieją mądrze i samodzielnie.

Według sprawozdania kasyerki, majątek Związku Polek wynosi $10,794.97 w gotówce i domu wartości $4,500, czyli, że całkowity majątek przedstawia sumę $15,294.

Sejm wyznaczył z kasy głównej $50 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie oraz postanowiono zająć się rozprzedażą biletów na złoty zegarek damski, z którego dochód przeznaczony na tenże pomnik.

Sekretarce jeneralnej wyznaczono pensyę w sumie $30 miesięcznie; prezesowej i kasyerce głównej po $150 rocznie, wiceprezesowej $25 rocznej gratyfikacyi, a dyrektorkom po dolarze za każde posiedzenie.

Zarząd na następny okres czasu obrano następujący: Stefania Chmielińska, prezesowa; Jadwiga Pawełkiewicz, wiceprezesowa; Łucya Walowska, sekretarka jeneralna; Leokadya Kadow, kasyerka; dr. Marya Kaczorowska, lekarka naczelna; Marya Wejna, Bronisława Wawrzyńska, Julia Gonkiewicz, Marya Perłowska i Anastazya Nowak, dyrektorki.

"Dziennik Narodowy" został nadal organem Związku Polek.

Przyszły sejm Związku Polek dobędzie się w Cleveland, O.

W przyjętych rezolucyach wyrażono cześć Rodakom cierpiącym w Ojczyźnie. Wyrażono hołd E. Orzeszkowej w 40 rocznicę jej pracy. Zaznaczono solidarność z polskiemi organizacyami, dążenie do zgody i oświaty, oraz solidarność i pomoc Stowarzyszeniu hygienicznemu.

DZIĘKI naciskowi opinii publicznej i czujności naszej policyi, zanika w Chicago zwyczaj urządzania widowisk walk siłaczy profesyonalnych. Walki kogutów odbywają się niekiedy w zagrodach za szynkami, w tajemnicy przed policyą, wobec gości, którzy są dobrymi znajomymi pomysłowych salonistów. Jeden z nich, właściciel lokalu na rogu 18 ul. i Wabash ave., wpadł na nowy pomysł urządzenia w swojej szopie pojedynku psiego. Wybrano dwa kundle, znane ze swej awanturniczej przeszłości. Jeden z nich był mieszańcem, który służył w rzezalniach za naganiacza bydła; drugi słynął jako buldog ze swej ciętości i ze swych zębów w takim gatunku, jakich nie wyrabia w swym zakładzie najzdolniejszy w mieście dentysta.

W obecności ciekawych widzów poszczuto psy na siebie. Przypadły sobie do karków, zatapiały kły w cielsku przeciwników, obalały się wzajemnie na ziemię, wydostawały z pod ciężaru wroga i brały przewagę jeden nad drugim. Podłoga szopy zalewała się krwią, zaciekłość rosła, lecz siły słabły. Publiczność z ciekawością śledziła przebieg krwawej rozprawy i nagrodziła wreszcie walczących grzmotem oklasków. Była to nagroda pośmiertna, gdyż obydwa psiaki już zdechły.

ZDAJE się, że banda młodocianych łotrów, dla których najodpowiedniejszem miejscem pobytu są publiczne zakłady poprawcze, nie przestaje dotychczas cieszyć się wolnością. Mowa tutaj o zabijakach, niepokojących ludność parafii św. Stanisława Kostki.

Kiedy Jan Wetos, Ignacy Bożewski z Dickson ul. i Ignacy Złonowski ze Sloan ulicy znaleźli się na rogu ulic Bradley i Cleaver, napadła na nich zgraja łobuzów, a kiedy napadnięci zaczęli się bronić, zabijacy dobyli nożów i pokaleczyli Wetosa i Żołnowskiego tak szkaradnie, że trzeba ich było odwieść do szpitala. Za zbliżeniem się policyi, horda opryszków rozbiegła się, lecz dostaną się niewątpliwie pod klucz, zwłaszcza, że napadnięci zachowali się na ulicy spokojnie i nie dali najmniejszego powodu do zaczepki.

ZESZŁEJ niedzieli odbyło się poświęcenie węgielnego kamienia pod budującą się szkołę polską w parafii św. Jacka. Na spotkanie biskupa Muldoona, który w asystencyi licznego duchowieństwa dokonał ceremonii, wyruszyły wszystkie towarzystwa parafialne. Głównym marszałkiem był obywatel Demarkowski. Po odprowadzeniu gościa na plebanię, wyszedł ks. biskup do szkoły procesyonalnie poprzedzany przez dzieci, które w tym dniu po raz pierwszy przystąpiły do komunii św. Nastąpiło poświęcenie najprzód miejsca, gdzie nowy a wspaniały gmach się wznosi, a następnie dopełniono aktu poświęcenia i założenia kamienia węgielnego. Stosowne kazanie do licznie zebranego naokoło platformy ludu wygłosił wicerektor kolegium św. Stanisława Kostki, ks. Władysław Zapała.

Budująca się szkoła przedstawia się bardzo imponująco tak pod względem stylu jak i olbrzymich rozmiarów. Będzie ona 160 stóp długa i 80 stóp szeroka.

Ponad basementem 11 stóp wysokim zhajdować się będzie 1-sze piętro 14 stóp wysokie, które tymczasowo służyć będzie parafianom za kościół; drugie piętro podzielone zostanie na klasy. W razie potrzeby, później, może być dobudowane trzecie a nawet i czwarte piętro.

Nowy gmach wykończony zostanie w październiku. Roboty mularskie prowadzi w nim znany powszechnie kontraktor polski Teodor Ostrowski. Kontrakt ciesielski otrzymał ob. A. Jankowski z Avondale, znany budowniczy i przedsiębiorca.

MARYNARZE rezerwy morskiej stanu Illinois odbywali zwykłe ćwiczenia na jeziorze w obrębie miasta. Silny wiatr przewrócił łódź kierowaną niewprawną załogą, złożoną z 6 ludzi.

W ubraniu trudno było płynąć i nie mogli pokonać wielkich bałwanów. Pomimo rozpaczliwych ich krzyków żadna łódź ratunkowa nie przyszła im z pomocą. Czterech z nich utonęło, a dwóch wyratowało się dzięki temu, że trzymali się krawędzi przewróconej łódki.

NASTĘPUJĄCY Polacy wnieśli swoje podania jako kandydaci na rozmaite urzęda:

Stanisław H. Kunz na kongresmana, Jan F. Smulski na skarbnika stanu Illinois, a na posłów do legislatury: J. O. Kowalski, Józef Piotrowski, P. P. Jezierny, B. Dombrowski, W. J. Laskowski, F. H. Landmesser, J. S. Gieszkiewicz, J. F. Hełminiak i K. A. Karcz. Prawybory odbędą się 4 sierpnia.

TANIA PODROŻ DO KALIFORNII.

Dla wygody turystów, jadących do Kalifornii, kolej Union Pacific zniżyła cenę jazdy o $2.00 w obydwie strony, albo do San Francisco albo do Los Angeles. Bilety na sprzedaż od 25 czerwca do 14 lipca, bilet dobry do 15 września 1906. Także inne niskie ceny do Kalifornii w ciągu lata. Zgłoście się do:

W. G. Neimyer, G. A.,
112 Jackson blvd., Chicago, Ill.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Dużo czasu, bo aż cały miesiąc upłynęło od ogłoszenia naszego ostatniego cyrkularza. Przyczyną owego długiego milczenia był nader wielki nawał pracy obowiązkowej niżej podpisanego, który od dłuższego już czasu z racyi szczupłych funduszów federacyjnych z czynnej usługi pomocnika w ogłaszaniu sprawozdań Wydz. Wyk. korzystać nie może.

Wiadomości ogół nas obchodzących zebrało się w tym czasie dosyć dużo. Podajemy tu najważniejsze: Przedewszystkiem podzielić się nam wypada dobrą nowiną, że za jakie może ośm miesięcy zawita do Ameryki i stale zamieszka śród nas biskup polski. Będzie nim JE. Arcybiskup Weber ze Lwowa. Przybędzie do nas w charakterze biskupa-misyonarza. Nie mamy powodów spodziewać się, aby przybycie J. E. sprawę biskupów polskich miało ostatecznie załatwić, jest atoli rzeczą pewną, że do jej ostatecznego załatwienia pomoże bardzo wiele i dlatego wszyscy cieszyć się powinniśmy z przybycia ks. arcybiskupa.

Do osad, które najbardziej obchodzi sprawa biskupów polskich, należy niewątpliwie South Bend, Ind. Przypisujemy to pilnemu czytaniu tych gazet polskich, w których Wiel. ks. Kruszka po swojemu próbuje zrobić to, czego w Rzymie nie potrafił. Wiec polski w sprawie biskupów polskich South-Bendczanie zwołują na dzień 24 lipca r. b. Przemawiać na nim będzie prawdopodobnie ks. W. Kruszka. Bliższych szczegółów programu owego wiecu nie znamy.

Na chleb dla głodnych otrzymaliśmy od p. Leona Machnikowskiego $333.35.

Powyższą sumę wysłaliśmy już do Warszawy pod adresem p. A. Osuchowskiego, przyjaciela p. H. Sienkiewicza, tudzież jednego z członków warszawskiej komisyi dobroczynności i prezesa Macierzy Polskiej.

W sprawie sierocińca wspólnego dla polskich sierot w Chicago, którą zapoczątkowały tutejsze osady federacyjne, odbyło się w hali Walsha dnia 10 czerwca r. b. walne zebranie księży proboszczów i przedstawicieli towarzystw. Postanowiono o sierociniec się starać wspólnemi siłami wszystkich Polaków w Chicago. Sprawę tę przekazano specyalnej komisyi, zaś osadom federacyjnym podziękowano za inicyatywę. Mamy nadzieję, że Wiel. księża proboszczowie, którzy stoją na czele tej sprawy, zwłaszcza ks. Fr. Lange, konsultor dyecezyalny, z porządku dziennego zejść jej nie pozwolą, aż stanie się faktem dokonanym, bo, przyzna każdy, sierociniec odpowiedni jest nam bardzo potrzebny.

Mamy jeszcze do zakomunikowania i to, że Wydział Wykonawczy, który z racyi nieobecności ks. Truszyńskiego, trochę próżnował, rozpocznie w krótkim czasie funkcyonować prawidłowo; nasz bowiem zacny prezes jest już w drodze z powrotem z Europy do domu. Następne posiedzenie Wydz. Wyk. zostanie zwołane, skoro się on zjawi w Chicago.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.,
I Sekr. W. W. 540 Noble st.,

CARAT I EUROPA.

Widoki przyszłości Rosyi stały się w ciągu ostatnich dni wprost rozpaczliwymi; władze są bezsilne i bezradne, wojsko się buntuje, anarchia panuje wszędzie, a Duma, jedyna latarnia nadziei, ma niebawem zgasnąć. Jeden jest tylko sposób zażegnania katastrofy, jeden środek do zmuszenia rządu do wstąpienia na drogę rozumną — strach przed finansowym krachem. Rząd szuka nowej pożyczki, bo skarb jest próżny. Ostatnia pożyczka została zaciągniętą pod warunkiem, że nie będzie zwróconą przeciw Dumie. Zagraniczni bankierzy muszą teraz przyznać, że ich oszukano — niewątpliwie postąpią odpowiednio. Są już ku temu wskazówki: rosyjskie papiery za granicą spadają bezustannie, giełda petersburska i moskiewska jest w stanie paniki. Rosyjscy bankierzy zamierzają wysłać do cara zbiorowy memoryał, wyrażając przekonanie, że, jeżeli rząd nie ustąpi wobec dumy, katastrofa finansowa jest nieuniknioną.

Jedno z pism pruskich, omawiając sytuacyę ze stanowiska politycznego, pisze, że, jeżeli pierwszy krok ku rządom konstytucyjnym doprowadzi do katastrofy, to Europa złoży odpowiedzialność nie na Dumę, tylko na rosyjski dwór, rząd i biurokracyę. Stan finansowy Rosyi budzi jeszcze coraz głębszą nieufność. Powrót do absolutyzmu jest niemożliwy. Obie strony zwlekają ze stanowczymi krokami w zatargu — zgodnie z tradycyjną i charakterystyczną lekkomyślnością, czy też fatalizmem.

Ten sam dziennik kładzie w swym przeglądzie ekonomicznym nacisk na interesy i obawy niezliczonych posiadaczy rosyjskich walorów w Niemczech, Francyi, Holandyi, Belgii, Anglii i Austryi, którym chodzi tak samo o dobrobyt Rosyi, jak tym doradcom cara, którzy mu odradzają porozumienie się z Dumą. Cała ekonomiczna sytuacya w Niemczech zagrożona przez niebezpieczeństwo anarchii i polityczno-społecznego rozkładu w Rosyi. W bezpośrednim zakresie wypadki białostockie muszą narazić na straty niemieckich eksporterów maszyn i surowych materyałów bawełnianych, którzy utrzymywali bardzo korzystne stosunki z przędzalnym tego miasta przemysłem.

PIENIĘZNA WARTOSC PIORUNA.

Któryś z uczonych niemieckich zajął się obrachowaniem, jaka jest wartość pieniężna pioruna, tj. ile kosztowałoby wytworzenie takiej siły elektrycznej, jaka się znajduje w jednym piorunie. Z obliczeń jego wypada, że według przeciętowej taryfy, przyjętej w miastach dla wyrobu elektryczności przy teraźniejszej cenie węgla, koszta jednego pioruna wynosiłyby 2,200 dolarów.

MYSLI FILOZOFA.

— Skąd się to wzięło w chrześciańskim państwie ministerstwo wojny, a więc osobny urząd do takiej sprawy, o której odwrócenie prosimy Pana Boga, mówiąc: od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!? Jeżeli zaś nie jest to rzecz bezbożna, to w takim razie dla kompletu powinno być ministerstwo głodu, ministerstwo ognia i ministerstwo morowego powietrza!...

Ostatnie Wiadomości.

SEWASTOPOL, 11 lipca. — Na dwóch okrętach wojennych, Kniaź Potemkin i Trzej Swięci, wybuchł bunt. Zbuntowała się również załoga w Batum.

PETERSBURG, 11 lipca. — Wielkie zaniepokojenie wywołała w Peterhofie wiadomość o znalezieniu kilku bomb w ogrodzie Peterhofu. Bomby te były przeznaczone na cara i Trepowa.

W Odesie ogłoszono stan oblężenia, aby zapobiedz rzezi żydów, uplanowanej przez czarne sotnie.

MOSKWA, 11 lipca. — Dwóch ludzi napadło na pociąg około Jarosławia i obrabowali kasyera fabryki powozów na $5,000.

WARSZAWA, 11 lipca. — Dziesięciu uzbrojonych ludzi napadło na kasyera kolei Nadwiślańskiej, który szedł do banku z pieniędzmi w towarzystwie 2 żołnierzy i pomocnika. Rabusie zastrzelili żołnierzy i zabrali $50,000.

PETERSBURG, 11 lipca. — Admirał Rożestwieński został uwolniony przez sąd wojenny od odpowiedzialności za przegranie bitwy pod Cuszima.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Bowrze Antoni poszukiwany jest przez swego brata Macieja Bowrze, box 41, Farmington, W. Va. (28)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 lipca 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.50—3.60
Straights	3.50—3.60
Czysta	3.25—3.40
Miękka zimowa patents	3.90—4.00
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	73
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—51
No. 4	51—52
No. 4 żółta	51—52½
No. 4 biała	52
No. 3	52—53
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	52—53
No. 2 żółta	52—53½
No. 2 biała	50
Jęczmień	41—53
OWIES (buszel)	
Zwykły	37
No. 4	39
No. 3	39
No. 3 biały	40
No. 3	40
No. 3 biały	40—42
No. 4 biały	39—40
Standard	41—43½
ŻYTO	
No. 2	61—63
No. 3	59
No. 4	55
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	2 13
Limburski	11
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	17—18
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE (buszel)	45—57
Słodkie (beczka)	75—1.00
Kartofle nowe beczka	3.00 4 25
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	1.50—3 00
Cytryny (pudło)	4.00—5.00
Banany (pęk)	1.50—1.75
Szparagi, pudło	1.00—1.50
Selery pudełko	75—1.00
Kalafiory pudło	1.00—1.40
Kapusta nowa pudło	1.25—1.50
Groch zielony buszel	1.00—1.25
Sałata pudełko	40—60
Pomidory pudło	50—2.00
Cebula (buszel)	1.25—1.85
Ogórki tuzin	30—60
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.75
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00 5 00

Listy Polskie na Poczcie.

2488 Bilska A	2548 Grudzień A
2489 Bies M	2600 Janik W
2479 Dec K	2608 Kapłan J
2486 Donat J	2615 Kapłan J
2499 Dudzik A	2616 Kamiński F
2501 Dąbrowski B	2617 Kapłan M
2533 Garbiński N	2814 Prusa J 2
2540 Glos P	2844 Rosa P
2543 Gorga A	2977 Wendlarz W